Nr. 205. Lwów — Wtorek dnia 7 Września. Rok 1897.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: | św. Reginy P. | Adryana M. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o 5 m. 32 | Długość dnia g. 12 m. 50
Jutro: | Narodzenie NMP. | Pymena Pr. | | | Zachód „ „ 6 „ 22 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 września.

W prawdziwym labiryncie znajduje się każdy człowiek, nie stojący przy warsztacie politycznym, który chciałby z głosów prasy zoryentować się co do obecnego stadyum wewnętrznej sytuacyi politycznej w Austryi i wyrozumować, jakiego rodzaju pakta są już zawarte, lub mają być zawarte między większością a rządem. Dla tego też wszystkie doniesienia dzienników należy przyjmować bardzo ostrożnie i pamiętać zawsze o tem, że tego rodzaju ważne pertraktacye, jakiemi są obecne, z natury rzeczy prowadzone być muszą w tajemnicy i żaden z mężów, biorących w nich udział, z obowiązku patryotycznego nie podałby ich przedwcześnie do wiadomości publicznej. To też jakkolwiek może w tem wszystkiem, co piszą organy czeskie i stronnictwa niemiecko-katolickiego, jest ten i ów szczegół prawdziwy, atoli jasnego obrazu sytuacyi one nie dają i uważać je należy tylko za mniej lub więcej prawdopodobne kombinacye redakcyjne, a nie za oficyalny głos stronnictw pracujących nad przywróceniem normalnych stosunków w Austryi. Mimo to uważamy za stosowne zestawić te głosy dziennikarskie.

Otóż katolicki *Vaterland* pisze, że rokowania prawicy z rządem nie są skończone, ale na razie prowadzone dalej nie będą, gdyż zgodzono się na to, aby ostateczne porozumienie odłożyć na później. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że istnieją pewne trudności, jednakże powód ich nie leży w kwestyach taktycznych, lecz głębiej. Sytuacya bowiem jest następująca: Dzisiejsza konstytucya jest dziełem lewicy niemieckiej, tymczasem ta sama lewica przeszkadza funkcyonowaniu utworzonego przez siebie mechanizmu konstytucyjnego i oświadcza, że będzie robiła obstrukcyę dopóty, dopóki ta konstytucya nie będzie w jej duchu wykonywana, to znaczy, dopóki lewica nie obejmie steru w swe ręce. Stronnictwa prawicy od samego początku podniosły zasadnicze zarzuty przeciw tej konstytucyi, jako naruszającej prawa krajów, narodów i Kościoła, tymczasem hr. Badeni żąda od tych stronnictw, aby broniły dzieła, które zawsze uważały jako chybione. Rozumie się więc samo przez się, że prawica nie może czuć zapału do ratowania dzieła, stworzonego przeciw niej. Na innem zaś miejscu doniósł *Vaterland*, że wybuchły nieporozumienia między niemieckiem katolickiem stronnictwem ludowem, a innemi stronnictwami większości i — że jednym z powodów tych nieporozumień było to, iż młodoczesi po za plecami większości prowadzili osobne układy z rządem.

Otóż doniesieniu o tych nieporozumieniach zaprzecza stanowczo prezydyum katolickiego stronnictwa ludowego w urzędowym komunikacie i zapewnia, że stronnictwo to zgodnie z innemi stronnictwami większości chce dążyć do urzeczywistnienia zasad autonomicznych, zawartych w projekcie adresu, w duchu chrześcijańskim i narodowej tolerancyi.

Że jednak Czesi prowadzili jakieś osobne układy z rządem, okazuje się z dalszego ustępu tego komunikatu, w którym powiedziano, że gdyby sprawdziły się pogłoski, że Czesi prowadzą po za plecami katolickiego stronnictwa ludowego osobne układy z rządem, to oczywiście musiałoby to wpłynąć ujemnie na stosunek tego stronnictwa do większości.

Pewne światło na tę sprawę rzuca także doniesienie *Narodnich Listów*, iż na drugiem plenarnem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy dr. Herold oświadczył, iż przywódzcy czescy rokowali z hr. Badenim osobno jedynie o tych przyrzeczeniach, które rząd im dał dawniej, że zatem te rokowania były tylko dalszym ciągiem konferencyi odbywanych jeszcze przed zwołaniem komitetu wykonawczego prawicy.

Jakiego rodzaju są postulaty czeskie, o tem nie ma w pismach czeskich żadnej wzmianki, natomiast liberalne pisma niemieckie swoim zwyczajem straszą swych czytelników wrzekomemi rewelacyami na ten temat. Otóż wedle zapewnień tej prasy, Czesi nie zadowalniają się tylko upaństwowieniem prywatnego gimnazyum w Opawie i założeniem czeskiego uniwersytetu i czeskiej techniki na Morawie, ale żądają także, ażeby referentem spraw szkolnych został Czech, radzca dworu Rezek i aby rząd akceptował przedłożoną przez nich listę kandydatów na posady sędziowskie powstać mające skutkiem powiększenia personalu sądów przez wprowadzenie nowej procedury.

Politik pisze, że obrady subkomitetu komisyi parlamentarnej przerwano dlatego, ponieważ co do głównej kwestyi, t. j. co do tego, jak zwalczyć obstrukcyę, nastało niemal zupełne porozumienie. Hr. Badeni przedłożył mężom zaufania większości gotowy projekt nowego regulaminu obrad Izby, a oni go przyjęli do wiadomości. Atoli czescy mężowie zaufania oświadczyli, że tylko pod tym warunkiem zgadzają się na ten nowy regulamin, jeżeli on będzie miał charakter prowizoryczny i skasowany zostanie w chwili, gdy będzie można uważać obstrukcyę jako zaniechaną. Ostateczna decyzya w tej sprawie ma zapaść 15 września, w którym to dniu subkomitet zbierze się na ponowną naradę. Ten sam dziennik donosi, że na stanowisko ministra-rodaka dla Czech upatrzony jest dr. Kaizl, a nie dr. Herold.

Staroczeski *Hlas Naroda* wyraża się dość pesymistycznie i pisze, że hr. Badeni połowicznie tylko zgodził się na program, zawarty w adresie większości, jednakże nie chciał przyjąć na się gwarancyi, że przeprowadzi ten program, ani też nie chciał zdecydować się na żaden energiczny krok celem złamania obstrukcyi. Prawica — wedle informacyi tego pisma — chciała użyć najostrzejszych środków, hr. Badeni zaś zalecał pobłażliwość i cierpliwość. Wobec tego nie doszło do porozumienia i stosunek obecny większości do rządu jest mniej więcej taki sam, jaki był przed konferencyą komitetu wykonawczego i nie powinno to zdziwić nikogo, gdyby jeszcze przed zwołaniem Rady państwa rozeszła się wieść o ustąpieniu całego gabinetu.

Na te wszystkie komentarze dziennikarskie odpowiada półurzędowy *Fremdenblatt* temi słowy: „Nic dziwnego, że w chwili, gdy rezultat rokowań między rządem a większością nie jest znany w szczegółach, z wielu stron przedstawiają przebieg tych rokowań w fałszywem świetle. Nie wdając się w bliższy rozbiór tych doniesień, możemy tylko na podstawie najautentyczniejszych informacyi skonstatować, że zarówno rząd jak i większość parlamentarna są skłonne popierać się wzajemnie, tudzież, że wszystkie stronnictwa, wchodzące w skład większości, uznały konieczność solidarnego postępowania i w dalszej swej akcyi zachowają tę solidarność. Rozumie się samo przez się, że zarówno rząd jak i większość przedewszystkiem dążyć będą do tego, aby przywrócić normalny bieg prac parlamentarnych“.

Berlińska zaś *Nordd. Allg. Zeitung* otrzymała z Wiednia wrzekomo z bardzo poważnego źródła następujące doniesienie: „Nie będzie w Austryi rządów ani „przeciw Niemcom“ ani „przeciw konstytucyi“; nie będzie polityki lirycznych skoków, a życzenia skrajnych żywiołów nie mają szans urzeczywistnienia. Gabinet prowadzić będzie dalej sprawy państwa w duchu mowy tronowej z 29 marca. Stronnictwa prawicy zbliżone obecnie do rządu mają bez wątpienia prawo powoływać się na projekt adresu, ale ten projekt uważać można tylko jako wyraz życzeń, których żaden gabinet, a już najmniej obecny, ignorować nie może, których atoli ryczałtowego spełnienia żaden gabinet nie mógłby się podjąć. Rząd zawiadywać będzie sprawami państwa w myśl intencyi Monarchy i opierać się będzie o prawicę, która z pewnością lojalnie pojmować będzie to współdziałanie. — Żaden rząd austryacki nie może robić polityki nagłych przeskoków, ci zaś, którzy spodziewali się, że parlamentarną obstrukcyą wysadzą z siodła gabinet opierający się o zaufanie Cesarza, doznali rozczarowania“.

Nadmienić w końcu musimy, że pisma czeskie donoszą, iż rada państwa zwołana ma być 21 września, atoli możliwą jest rzeczą, że na życzenie Czechów zwołana zostanie dopiero po 28 września, gdyż w tym dniu zbiera się w Pradze komitet mężów zaufania stronnictw czeskich.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, Irlandya, porównywana nieraz z Polską, żywi nadzieję poprawy swego losu właśnie teraz, gdy i Królestwu Polskiemu świta ta sama nadzieja. Książę Yorku z małżonką znajdują się już od tygodnia w Dublinie, gdzie publiczność bez najmniejszego wyjątku przyjmuje ich sympatycznie i z objawami szczerej lojalności. Jak wiadomo, rodzina królewska, tak szczodra w okazywaniu swej życzliwości Szkocyi, systematycznie odwracała się od Irlandyi. W całym przebiegu 60-letniego panowania królowej Wiktoryi, ona, następca tronu i jego synowie, spędzili wszystkiego w Irlandyi 59 dni. Irlandczycy, którzy wiedzą, co znaczy bojkotowanie, ocenili to, czego się sami stali ofiarą. A ofiara to była ciężka pod względem materyalnym, gdyż za dworem szła arystokracya i całe warstwy zamożne społeczeństwa angielskiego. Ani malownicze krajobrazy Irlandyi, ani różne pamiątki starej przeszłości, nie zwabiły ich do siebie, a pozbawiona dróg i ulepszonych komunikacyj grzęzła Irlandya w coraz większej biedzie. Karano ją surowo za aspiracye do samorządu.

Teraźniejsza wycieczka domniemanego następcy tronu zapowiada zwrot w innym kierunku. Oboje księstwo żywo interesują się narodowem życiem Irlandyi, i pozyskali tem sobie odrazu popularność. Po tygodniowym pobycie w Dublinie, gdzie książę Yorku został mistrzem orderu św. Patricka i otrzymał godność tajnego radcy, gdzie uczestniczył na wyścigach, na otwarciu wystawy przemysłu krajowego i na słynnym konkursie hipicznym, jakiemu równego nie ma żadne inne europejskie miasto, udali się księstwo na objazd kraju, co potrwa dwa tygodnie. Żywią nadzieję w Irlandyi, że książę Yorku zakupi tam wielką wiejską posiadłość i że w niej będzie regularnie co rok rezydował przez czas jakiś. Niewątpliwie przyczyniłoby się to bardzo do zbliżenia Irlandczyków do korony i do państwa. Wiemy już z urzędowych zapowiedzi, że przyszła sesya parlamentu będzie miała na swym porządku dziennym utworzenie w Irlandyi rad prowincyonalnych i parafialnych na tych samych podstawach samorządu, które od lat kilku funkcyonują w Anglii i Szkocyi. Rezydencya domniemanego następcy tronu wśród Irlandczyków dodałaby nowego znaczenia tym wielce pożądanym instytucyom.

Korespondencye.

Berlin 4 września.

(:) „Święto sedańskie“ minęło bez mówek, pochodów i nadzwyczajnego picia piwa, minęło prawie niepostrzeżenie, i nawet nie wiedzianoby, że ono nadeszło, gdyby w Lipsku austryaccy Niemcy, demonstrujący przeciwko gabinetowi hr. Badeniego, nie urządzili szopki. Tutejszym Niemcom nie w głowie teraz rocznica sedańskiego zwycięstwa. Martwi ich adres przesłany przez Lotaryńczyków francuskiemu rządowi z wyrazami gorącej nadziei, że teraz, po zawarciu sojuszu z Rosyą, sprawa ich stanie na porządku dziennym. Martwi także niepewna sytuacya, bo ks. Hohenlohe podobno już zdecydował się ustąpić, i właśnie teraz w Homburgu, zaraz po odjeździe ztamtąd króla włoskiego, zakomunikuje to cesarzowi. Nie wiadomo, kto zajmie jego miejsce, a powszechnie przypuszczają, że ktoś zupełnie oddany junkrom, co oczywiście budzi ogromny niesmak. Martwi wreszcie Niemców ostatnia mowa cesarza Wilhelma, wygłoszona przezeń u stóp odsłoniętego pomnika Wilhelma I w Koblencyi. Wnuk pod niebiosa wynosił dziadka; to zrozumiałe i sprawia nawet dobre wrażenie. Ale cesarz rzekł: „Dla nas wszystkich, zwłaszcza zaś dla książąt panujących, wydobył ten wielki monarcha prawdziwy klejnot i dał mu blaski promienne. Ten skarb drogocenny powinniśmy święcie zachować i korzystać z niego rozumnie. Wilhelm mądry i wielki, twórca jedności i potęgi narodu, pokazał nam, że królestwo jest z łaski Bożej, ale że jest połączone z twardymi obowiązkami, z pracą, która się nigdy nie kończy, z mozołami ogromnymi, z odpowiedzialnością przerażającą przed Stwórcą. Od tej odpowiedzialności nic nie uwalnia monarchy: ani ministeryum, ani izby prawodawcze, ani naród.“

Te słowa podziałały jak piorun, bo już dawno wiadomo, że cesarz ma pewne despotyczne skłonności, a świeżo rozeszła się pogłoska, że odrzucone przez parlament ustawy o powiększenie marynarki i o skrępowanie wolności stowarzyszeń będą wprowadzone rozkazem gabinetowym. Katolicy i postępowcy zaczęli w swych dziennikach dowodzić, że ani cesarz niemiecki, ani król pruski nie jest obarczony żadną odpowiedzialnością, która na mocy konstytucyi spada w cesarstwie na radę związkową i parlament, a w królestwie pruskiem na ministeryum i sejm. Zirytowane dzienniki postępowe wołają, że niech cesarz nie stara się brać na siebie odpowiedzialności, bo się wnet ugnie pod ciężarem nadużyć administracyi. Przeraziły się także dzienniki liberalne, jedne tylko junkierskie dowodzą, że parlament musi stać się „instrumentem doradczym“, albo rola jego niebawem się skończy.

W ogóle Niemcy przeczuwają jakieś wewnętrzne wstrząśnienie. Takie przekonanie unosiło się nad wiecem katolików niemieckich, który obradował teraz przez dni cztery w Landshucie; we wszystkich mowach dawano tam wyraz przekonaniu, że się zbliżają czasy bardzo niepewne i niebezpieczne dla „narodowych skarbów“ i że zatem trzeba ciągle przypominać katolickim obywatelom słowa Windhorsta, powtarzane też często przez Schorlemera: „Zjednoczeni stanowimy siłę, rozdzieleni jesteśmy niczem.“

Przyjazd króla Humberta z ministrem spraw zagranicznych margrabią Visconti-Venosta na manewry pod Homburgiem tłomaczą tu jako nowy dowód ścisłości stosunków trójprzymierzowych. Wprawdzie król dawno przyrzekł być na tych manewrach i naturalnie słowa musiał dotrzymać, ale że towarzyszy mu Visconti-Venosta, w tem upatrują dowód, iż będą narady nad sytuacyą, stworzoną sojuszem Francyi z Rosyą. Publiczne oznajmienie, że istnieje ten sojusz, ma oczywiście swą przyczynę i musi mieć jakiś skutek większy, niż proste wzmocnienie gabinetu p. Méline. Dla narady z włoskim ministrem przybył do Homburga ks. Hohenlohe aż z Werek pod Wilnem, a towarzyszy mu von Bülow. To istotnie pozwala przypuszczać, że ostatnie wypadki w Rosyi, — „tydzień francuski“ i „tydzień warszawski“ — niepokoją dyplomacyę berlińską.

Cesarz Mikołaj II

w Warszawie.

W piątek o godzinie 9 rano cesarz wyjechał z Łazienek dla obejrzenia fortów twierdzy warszawskiej pod Służewem.

Cesarzowi towarzyszyli wielcy książęta, ks. Imeretyński, minister wojny, świta i jeneralicya. Przybywszy do fortu litera M, cesarz powitany był przez przedstawicieli władz wojskowych, poczem udał się do wnętrza. Po wejściu jego do kiosku w forcie, wypuszczoną została rakieta, poczem z pobliskich fortów zagrzmiały wystrzały armatnie. Po 40-minutowym pobycie w forcie cesarz pojechał do fortu Nr. 8. Naprzeciw fortu na gruntach dóbr wilanowskich przy szosie wzniesiono kiosk, przybrany draperyami, roślinami, flagami, herbami i t. p, na wierzchu zaś umieszczono bardzo piękną koronę cesarską z narcyzów białych i różowych. Przejście od szosy do kiosku pokrywał wspaniały dywan.

W kiosku oczekiwali na przybycie cesarza Ksawerowstwo hr. Braniccy. Na pół godziny przed przybyciem cesarza przybyli gubernator warszawski Martynów i wice-gubernator hr. Pahlen. Po obu stronach przejścia i kiosku ustawieni byli włościanie i włościanki z komisarzami włościańskimi i wójtami gmin na czele, którym przewodniczyli komisarz włościański gubernii warszawskiej książe Trubecki i wójt gminy Młociny Tuszyński, pełniący te obowiązki od lat 42-ch. Włościanie i włościanki ubrani w narodowe stroje, dzieci zaś ze szkółki Skolimowskiej pod Wilanowem w bieli z koszykami kwiatów tworzyły wspaniały szpaler. Delegacye pochodziły z powiatów: warszawskiego, radzymińskiego, grójeckiego, wrocławskiego, kutnowskiego, skierniewickiego, sieradzkiego, nowomińskiego, łowickiego i gostyńskiego.

W chwili kiedy cesarz w towarzystwie ks. Imeretyńskiego podjechał do kiosku, powitany został gromkimi okrzykami, przyczem dziewczynki sypały pod stopy kwiaty. Cesarz wyszedłszy z powozu, podał rękę hr. Branickiej, a następnie hr. Branickiemu; z rąk właścicielki Wilanowa przyjął przepyszny bukiet z polnych kwiatów, przewiązany sześcioma różnych barw szarfami. Po parominutowej rozmowie z hrabstwem, cesarz powtórnie podał im rękę i przeszedł do kiosku, gdzie zostali mu przedstawieni komisarze włościańscy i wójci gmin, którzy podali chleb i sól na drewnianych tacach.

Tu przedstawiły się deputacye włościańskie, ubrane w czamary i rogatywki. Deputacya dziewcząt kutnowsko-gostyńska wręczyła bukiet kwiatów polnych, ze słowami: „Racz Najjaśniejszy Panie przyjąć dla doręczenia Najjaśniejszej Pani ten dar od Polek kutnowskiego i gostyńskiego powiatu“.

Ośm dziewcząt z deputacyi radzymińskiej wręczyło bukiet z jesiennych kwiatów, wśród których przeważał łubin. Przemówiły one jak dziewczęta z powiatu kutnowskiego, prosząc o przyjęcie bukietu dla cesarzowej.

Serweta, na której chleb i sól podali wójtowie, nosi wyszycia po rosyjsku: „Cesarzowi-ojcu — Cesarzowej-matce“.

Deputacya warszawska podała chleb i sól na rzeźbionej tacy, która miała napis po rosyjsku: „Od wiernopoddanych włościan warszawskiego powiatu“ i w środku snop pełen kłosów.

Deputacya skierniewicka wręczyła duży biały kosz, pleciony przez włościan z dóbr cesarskich, napełniony kłosami polnemi i kwiatami.

Następnie gromadka dziewcząt ze szkółki powązkowskiej, biało ubranych, wystąpiła naprzód; na czele ich stała milusia dziewczęka lat dziesięciu, z włosami rozpuszczonemi, niebieską wstążką przepasanemi, z rozumnie patrzącemi oczyma piwnemi. Trzymała w rączkach oprawny w aksamitną ramkę obrazek Matki Boskiej tulącej Dzieciątko swoje święte do łona i rzekła: „My, dzieci wiejskie, schylamy się do nóg ojcowskich Najjaśniejszego Pana, życzymy zdrowia i długolecia i prosimy o przyjęcie świętego obrazka dla jego najdostojniejszych dzieci“.

Cesarz serdecznie dziękował wszystkim, a dziewcząt zapytywał, z jakich stron pocho-

---

31)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Ferréol wyszedł na ich spotkanie, więc i rozmowa na tem się skończyła. Podczas obiadu przyniesiono dzienniki, a najświeższą w nich wiadomością było, że anarchista, który rzucił bombę, został na śmierć skazany. Gdy Adryan okazywał prawie dzikie zadowolenie z tego powodu, ksiądz zwrócił się do niego i rzekł:

— Jeśli pan tak jesteś za rozlewem krwi, to czegoż można spodziewać się po *tamtych?*

Adryan wzruszył ramionami w sposób, dający wiele do myślenia o jego obecnem położeniu i usposobieniu:

— Czego się po kimkolwiek albo po czemkolwiek można spodziewać na świecie!

— *Caput contrasti!* — westchnął ksiądz. — Wszyscy odbywamy pielgrzymkę na górę Oliwną. Obyś pan wkrótce zmartwychwstał w radości!

— Jeżeli bezrobocie potrwa — rzekł Ferréol — to wkrótce ludność wiejska zacznie staczać bójki z moją służbą leśną. Sąsiedztwo kilkuset zgłodniałych chłopów lub choćby bez zajęcia nie jest bynajmniej pożądanem. Doprawdy, że i mnie się już sprzykrzyło! Gdyby nie wzgląd, że ta wieś stanowiła odwieczną własność mojej rodziny i że noszę jej nazwisko, tobym tak zrobił, jak ty, Adryanie: wyniósłbym się stąd.

Cały obiad przeszedł w dość smutnym nastroju ogólnym. Wcześniej niż zwykle ksiądz wstał i zaczął się żegnać, lecz w tem sięgnął do kieszeni, zbladł śmiertelnie i zawołał:

— O, Boże! zapomniałem zamknąć kościół, a tam ten tłum tak blizko...

— E! myślałby kto, że ksiądz masz tam skarbiec katedry paryzkiej — roześmiał się markiz. — Cóż oni zabrać mogą z twego kościoła?

— Zapominasz pan o Tym, który mieszka w tym kościele. Biegnę co prędzej.. Oby nikt nie skorzystał z mego roztargnienia!

— Pójdę z wami, księże proboszczu, bo jestem winien po części temu roztargnieniu — rzekł Adryan i w chwilę później obydwaj biegli prawie ku La Morinière.

U wejścia do lasu dwóch gajowych zastąpiło im drogę.

— A dokąd tak pilno? — zagadnął jeden z nich, lecz drugi trącił go łokciem i wyrzekł z cicha, odkrywając głowę:

— To ksiądz proboszcz i pan La Houssaye!... Musi się tam coś dziać w Morinière?

— Zdaje się, że nic — odparł Adryan. — Ksiądz proboszcz zapomniał zamknąć kościół i to go trochę niepokoi.

— O! nie ma niebezpieczeństwa — odparł gajowy, dla którego ten fakt stracił swoje znaczenie, gdy się nie tyczył zwierzyny, albo szkody w lesie.

Pół do jedenastej wybiło, gdy ksiądz z Adryanem dochodzili do kościoła, stojącego w pobliżu lasów, na samym końcu wsi. Postępując wzdłuż majaczącej w cieniach nocnych świątyni, zbliżyli się do przedsionka, przed którym leżący plac był pustym w tej chwili. Wśród ciszy ciemnej nocy dochodził ich jedynie znany śpiew górników, nucony przez zgłodniałych włóczęgów, pocieszających się w ten sposób dla braku kredytu w szynkowni. Minorowa ta melodya, widocznie bardzo staroświecka, dochodziła dziwnie złagodzona z powodu oddalenia i wryła się na zawsze w pamięci Adryana La Houssaye. Lecz ksiądz, jedną myślą zajęty, podsunął się cichutko pod drzwi.

— Bogu dzięki! — rzekł z cicha. — Ktoś zamknął kościół i zabrał klucz, ale gdzie go szukać?

Adryan zbliżył się także i chciał zajrzeć przez dziurkę od klucza, lecz wtem wydał okrzyk stłumiony i wyjąwszy nóż, który zabrał z sobą, spróbował oderwać zamek, ale daremnie. Zajrzał następnie drugi raz, a wtedy, przysunąwszy się bliziutko do księdza, wymówił szeptem:

— Drzwi są zamknięte ze środka. Ktoś jest w kościele.

— Boże! — zawołał ksiądz, lecz Adryan powstrzymał go.

— Ciszej! chodź ksiądz ze mną.

Stanąwszy na jego ramionach, uchwycił się krat okna świątyni, zajrzał do środka i jak kot zeskoczył na ziemię.

— Staraj się księże zachować całą przytomność. Na chórze jest człowiek, jeden tylko, jeśli się nie mylę.

— Trzeba zawołać o pomoc...

— Kogo?.. strejkujących? Ja im nie ufam. Narażmy się lepiej sami.

— Będziemy się naradzali, gdy tam może dokonywa się najwyższe świętokradztwo! wymówił ksiądz z boleścią, ocierając zimny pot z czoła.

— Czy kościół ma drugie wejście? — zapytał Adryan.

— Tak, od zakrystyi, ale te drzwi są zamknięte.

— To dobrze! Idź ksiądz do tych drzwi i wal w nie pięścią. Złodziej, przestraszony, będzie uciekał przez główne wejście, a ja tam będę czekał na niego.

— A jeśli cię zabije?

— Nie tak to łatwo mię zabić. Śpiesz księże, bo nie ma czasu do stracenia!

Postać kapłana w jednej chwili przybrała spokój i powagę. Zakreślił krzyż nad czołem Adryana i rzekł:

— W imię Jezusa Chrystusa rozgrzeszam cię. Jeśli zginiesz, to ci będzie policzonem za męczeństwo, ale, na Boga, nie zabij złoczyńcy!

Następnie ksiądz pospieszył w stronę zakrystyi, gdy Adryan wcisnął się w kąt przy portyku. Wkrótce rozległo się z drugiego rogu kościoła głośne dobijanie się do zakrystyi, a zarazem klucz zaskrzypiał w zamku od głównych drzwi, z których wymknął się człowiek z pistoletem w ręku.

Ksiądz Esminjeaud nie przestawał uderzać pięścią we drzwi, lecz wtem rozległ się strzał i pieśń górników nagle ucichła.

— Zginął!... i to przezemnie! — zawołał ksiądz, rzucając się do głównych drzwi.

ROZDZIAŁ XV.

Adryan nie zginął, ani nawet nie został raniony. Gdy lufa pistoletu błysnęła mu przed oczyma, uchwycił w samą porę ramię złoczyńcy, by strzał stał się nieszkodliwym. Na nieszczęście, tylko kawał zniszczonej odzieży pozostał w jego ręku i na razie złoczyńca mógł uciec.

Puścił się w cwał prostą drogą, nie śmiejąc z niej zboczyć w ciemności, w kierunku lasu. Z początku wyprzedził pogoń o znaczny kawał, ale widać nie rozporządzał wielkim zasobem sił, gdyż odległość między nim a goniącym coraz się zmniejszała. Lecz oto zarysował się już przed nim w ciemności czarny las, gdzie miał się ukryć bezpiecznie...

Wtem ozwał się donośny głos goniącego:

— Hajże go! Łapaj! Trzymaj!

Jakby zwołując psy rozpierzchłe po lesie, Adryan powtarzał to wołanie.

Więc też, gdy złoczyńca upatrywał w ciemnościach ścieżki, którą się mógł przesunąć wśród gęstwiny, dwóch stróżów leśnych wyskoczyło nagle z rowu i chwyciło go, jak zająca w kapuście.

— Czego chcecie odemnie?... Ja nic złego nie robię... nie mam broni — wymówił zadyszany.

Równocześnie dobiegał do nich Adryan, powtarzając wciąż swoje nawoływanie.

— Złapaliśmy zwierzynę, proszę pana, — rzekł jeden z tych ludzi.

— Zaraz zobaczymy, co to za ptaszek — odrzekł Adryan, chwytając powietrze. — Poświećno, jeśli masz zapałki, Bertrandzie. Bądź spokojny, ja trzymam tego gagatka; przydybałem go na okradaniu kościoła.

— Połamiesz mi kości! — jęknął złapany.

— Milcz, kanalio, tyś także nie oszczędzał moich, tylko strzał chybił.

— Więc to jego strzał słyszeliśmy? — zapytał Bertrand. — Czekaliśmy na pański powrót, ale ten strzał dał nam do myślenia, pierwej nawet, niż nas doszedł pański głos... Ale patrzcie, do licha, to Barillot! — dodał, spojrzawszy w twarz złoczyńcy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzą. Po tem udał się do fortu nr. 8, a następnie przejechał z powrotem, żegnany okrzykami zebranych, a dziewczęta włościańskie i ze szkółki zasypały go prawie kwiatami.

W pół godziny po powrocie do Łazienek cesarz i cesarzowa wyjechali zwiedzić szpital Ujazdowski, instytut Maryjski i inne zakłady. Przed godziną 3-cią przybyli oni przed kościół św. Aleksandra. Tłumy zalegające plac witały ich nieustającymi okrzykami. Z głębi kościoła wyszło na próg świątyni duchowieństwo z miejscowym proboszczem na czele w pontyfikalnej kapie. Cesarstwo weszli do świątyni, ucałowawszy Krzyż św. Po pięciominutowym w kościele pobycie wyszli ze świątyni, odprowadzeni do stopni schodów przez duchowieństwo. Cesarskiej parze towarzyszyli wielcy książęta, ks. Imeretyński i świta. Potem para cesarska zwiedziła razem wszystkie znaczniejsze szkoły, a najwięcej uwagi poświęciła uniwersytetowi. Wszędzie uczniowie szkół tworzyli szpalery, zaś kierownicy z całem ciałem nauczycielskiem oczekiwali u wrót zakładów. Następnie udała się cesarska para do pałacu Łazienkowskiego na obiad galowy, dany na kilkaset osób. Pomiędzy zaproszonymi, posiadającymi godności dworskie, znaleźli się z Polaków: nowomianowany przez cesarza szambelan Michał ks. Radziwiłł; nowomianowani kamerjunkrzy: Ksawery hr. Branicki, Zygmunt hr. Wielopolski, Adam hr. Zamoyski, Rodyk hr. Potocki i Kazimierz Sobański; tudzież świeżo powołane damy dworu: księżniczka Zofia Światopełk-Czetwertyńska, Anna hrabianka Branicka, Marya hrabianka Wielopolska i Marya hrabianka Potocka.

Wieczorem odbyło się w teatrze Wielkim galowe przedstawienie. Cesarstwo z wielkimi książętami i całą świtą zajęli lożę dworską, na którą przemieniono cały balkon pierwszego piętra. Loża ta wybita była wewnątrz amarantowym jedwabiem, a zewnątrz bardzo ładnie udekorowana purpurowym aksamitem ze złotą frendzlą i cyframi cesarskiemi. Nad lożą znajdował się baldachim w kształcie kopuły, ze złotą cesarską koroną. Oprócz rodziny cesarskiej znajdowały się na przedstawieniu tylko zaproszone osoby, a mianowicie dygnitarze cywilni i wojskowi z żonami i córkami we wspaniałych toaletach.

Cesarz w teatrze był ubrany zupełnie tak jak na raucie u ks. Imeretyńskich, mianowicie we wspaniałym mundurze pułkownika ułanów. W programie przedstawienia galowego, prawie w ostatniej chwili zaszły zmiany. Zamiast ustępów z baletów francuskich i niemieckich, dano kilka najlepszych numerów z „Lohengrina“ Wagnera i mazura ze „Strasznego Dworu“ Moniuszki, który w Warszawie cieszy się zawsze ogromną sympatyą, a gościom z Petersburga podobał się bardzo. W „Lohengrinie“ śpiewała Elzę pani Olghina-Józefowicz (Rosyanka), Lohengrina i króla Henryka Reszkowie, a w innych partyach wystąpili Kwieciński, Chodakowski i Silich. Świetnymi głosami Reszków była cesarska para zachwycona i wyrażała to kilkakrotnie. Krąży też po Warszawie pogłoska, że Reszkowie otrzymali tytuł „nadwornych śpiewaków“, chociaż co do tego nie ma jeszcze pewności. Podobno po odśpiewaniu przez nich duetu z „Fausta“ u ks. Imeretyńskiego, kazał sobie cesarz przedstawić Jana Reszkego i gratulował mu. Po serdecznem podziękowaniu miał powiedzieć Reszke: „Mam prośbę do Najjaśniejszego Pana. Chciałbym utworzyć trupę złożoną z kilku osób, któraby mogła wykonywać „Pierścień Nibelungów“ Wagnera i zaprezentować go w Petersburgu, Moskwie i Warszawie.“ Cesarzowi myśl ta się podobała i polecił Reszkemu zwrócić się do ks. Imeretyńskiego dla omówienia szczegółów.

W sobotę o godzinie 9-ej rano odjechali cesarstwo do Białegostoku, skąd po manewrach udadzą się do Białowieży i Darmstadu. Od pałacu Łazienkowskiego aż do dworca kolei petersburskiej na Pradze tłumy publiczności wznosiły pożegnalne okrzyki.

Na dworcu oczekiwała odjeżdżających cała miejscowa arystokracya polska w galowych strojach. Damy w pięknych balowych toaletach tworzyły szpaler przez cały peron, aż do drzwi wagonu. Cesarzowa żegnała je uprzejmie podaniem ręki i odbierała od nich bukiety. Cesarz podał rękę margrabiemu Wielopolskiemu i jeszcze raz podziękował za przyjęcie, jakie mu zgotowała Warszawa.

* * *

Pozwolenie na wzniesienie pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie (według projektu Cypryana Godebskiego) zostało ostatecznie podczas pobytu cesarstwa zatwierdzone. Jak już raz wspominaliśmy, pomnik nie będzie miał żadnych bocznych alegorycznych figur, lecz będzie składał się tylko z bronzowej figury wieszcza, umieszczonej na bardzo wysokim piedestalu granitowym. Wysokość całego pomnika wyniesie 15 metrów. I co do miejsca, na którem pomnik ma stanąć, zapadła już ostateczna decyzya. Będzie on wzniesiony na Krakowskiem Przedmieściu, na skwerze Konstantynowskim (naprzeciw wylotu ulicy Trębackiej). Ponieważ w tem miejscu znajduje się ogromny wodotrysk, komitet budowy pomnika Mickiewicza zobowiązał się przenieść go gdzieindziej. Czyni też komitet starania, aby stary dom rozsypujący się niemal w gruzy, w którym od niepamiętnych czasów mieści się jakiś zajazd, na wiosnę roku przyszłego zburzyć, a na jego miejscu zbudować jakiś piękny gmach, któryby był odpowiedni na tło pomnika. Na pomniku ma być napis: „Adamowi Mickiewiczowi — rodacy“, albo: „Adamowi Mickiewiczowi — naród.“

Listy ekonomiczne.

Leroy-Beaulieu w kwestyi ochrony przed stratami z konwersyi. — Na zachodzie a u nas. — Projekta galicyjskie w Wiedniu. — Typ wiedeńskiego kapitalisty. — Sprawozdanie izby handlowej dolno-austr. — Stan przemysłu specyficznie wiedeńskiego. — Konkluzya dla nas.

Słynny uczony francuski Paweł Leroy-Beaulieu poruszył niedawno w swym tygodniku ekonomicznym bardzo ważną kwestyę: jak właściciele papierów mogliby się uchronić przed stratami z powodu obniżającej się stale renty papierów? Przypuśćmy, że ktoś posiada oszczędzany przez lat wiele majątek, wynoszący 30.000 zł, co mu w procentach rocznych przynosi 1200 zł., tj. po 4 pct. Państwo czy kolej prywatna, której obligacye jako najpewniejsze zakupił był ów człowiek, zmniejsza od czasu do czasu ten jego dochód, konwertując pożyczki. Zamiast czterech złotych wypłaca tylko trzy i pół od sta, a więc ów rentyer zamiast 1200 zł. otrzymuje tylko 1050 zł. rocznie. Po kilku latach nowa konwersya zmniejsza znowu jego dochód o 150 zł. i pozostaje mu już tylko 900 zł na życie. Równocześnie ceny mieszkań, żywności i innych potrzeb życiowych rosną. Cóż więc ma począć człowiek mający lat 50 lub 60, nieraz niezdolny już do pracy, a narażony na uszczerbek w tem minimum jakie posiada na swe utrzymanie? Renta, dochód z papierów wogóle, jest przecież kwestyą nietylko milionerów Urzędnik, rzemieślnik, inżynier, kupiec, składają swe oszczędności gdzieniegdzie — oczywiście nie u nas — składają te oszczędności nawet i literaci. Ten fundusik jest zaopatrzeniem wdowy i sierót w razie śmierci ojca rodziny, jest posagiem dla córek, środkiem do starannego wychowania synów. Słyszeliśmy już nieraz, że ten lub ów rząd wahał się przejść nagle do niższej stopy procentowej, mając na względzie majątki sierocińskie, których dochody za wieleby ucierpiały. Dla dzieci ubogiego rzemieślnika, którego spadek wynosi 3000 zł., nie jest to wszystko jedno, czy pobierają miesięcznie 10 czy tylko 8 zł. procentów.

Jakże poradzić? Przedewszystkiem zaleca Leroy-Beaulieu kupować nisko oprocentowane papiery, których też kurs jest nizki. Takich papierów nie łatwo dosięga konwersya a i na kursie ich ciągle rosnącym zwłaszcza podczas konwersyi można coś zarobić. Dalej dowodzi Leroy-Beaulieu, że kupowanie jednego gatunku papierów jest zupełnie niestosowną metodą umieszczania kapitału. Nie wolno hazardować, ale nie należy też majątku wkładać w same renty państwowe lub pryorytety. Pewną małą część gotówki powinienby każdy umieszczać w przedsiębiorstwach przemysłowych, których dochód jest dość znaczny, a których akcye szybko się nieraz podnoszą. A i tę małą część rozłożyć można na akcye różnych przedsiębiorstw, aby jeszcze zmniejszyć niepewność. W końcu ekonomista francuski wskazuje papiery austryackie, które poleca swym ziomkom jako pewne, a dobrze się rentujące. Zwłaszcza pryorytety towarzystwa kolei państwowych (Staatseisenbahn-Gesellschaft) znajdują jego uznanie, a z papierów i nam bliżej znanych 4%-owe pryorytety Lwowsko-Czerniowieckiej kolei.

Zwracam uwagę na te wywody francuskiego specyalisty, bo świadczą one, jak ogólną stała się już na zachodzie potrzeba lokowania kapitału na warunkach nieco pomyślniejszych. Traci on tam z dniem każdym na wartości, a przedsiębiorcy napróżno wysilają się na nowe pomysły, aby gotówkę włożyć w jakąś popłatną pracę.

Jakaż ogromna różnica między krajem naszym a tym zachodem, odległym od nas o 250 mil! U nas na każdem miejscu tyle niespełnionych zadań, tyle żywotnych projektów czeka przedsiębiorców, tylu ludzi, którzy proszą o pracę, o zajęcie, o bodaj najskromniejszą płacę. Niestety, ani nasze rzeki górskie nie są motorami, ani nasze równiny nie wydają pełnego plonu, ani naszych rud nie dobywamy, albo nie przetapiamy ich u siebie. Niestety ani w naszem rolnictwie i leśnictwie, ani w naszym przemyśle domowym, ani w rodzącym się fabrycznym należytych nie robimy postępów. Tam, na zachodzie, kapitału za wiele, u nas go za mało. Nie łudźmy się, że łatwo go byłoby do nas ściągnąć. Nam pieniędzy potrzeba na melioracye, na budowy fabryk, zakupno maszyn, na drogi, kanały wodne, regulacye rzek — te pieniądze opłaciłyby procenta grube, ale tylko przedsiębiorcom krajowym. Obcy chce pewności, której dać nie możemy; on pożyczy kolejom, krajowi, państwu, ale fabrykantom, przedsiębiorcom prywatnym rzadko zaufa swój kapitał. Moglibyśmy przy dobrej konjunkturze dla rolnictwa ściągnąć na listy zastawne kilkadziesiąt milionów — i nie zaprzestaniemy do tego nawoływać; moglibyśmy banki zakładać za kapitały obce, — ale to i wszystko! Lecz co te banki będą robiły? Zakupią kilka terenów naftowych i będą spekulowały na nie swą jedną częścią kapitału, a resztę jego rozpożyczą. Nie lekceważę wartości i takiego kapitału, wywiera on bowiem konkurencyą swoją nacisk na kredytowe towarzystwa, a więc wpływ jego odbić się musi na tym ruchu talistym, który dosięga przecież i zapadłych miasteczek, gdzie dziś płacą jeszcze nieraz 10 i 12%.

Ale nie tego kapitału nam przedewszystkiem potrzeba, tylko ludzi obrotnych, energicznych, umiejących stwarzać nowe gałęzie pracy siłami w kraju już istniejącemi. Nie na chybił trafił to mówię. Niezliczone razy spotykałem się w Wiedniu z wezwaniami do przedsiębiorstw przysyłanemi z kraju naszego, a z tych wezwań możnaby sądzić jedno z dwojga: albo że te projekta przedsiębiorcze są humbugiem od początku do końca, albo też, że Galicya jest krajem pustynnym. Bo po co do poważnych, sumiennie obliczonych przedsięwzięć, z których zyski są niezawodne, wzywać ludzi obcych? Nie mówię o przysłanych tu propozycyach kupna terenów woskowych lub naftowych, albo odkrytych już pokładów węgla brunatnego i czarnego, bo ostatecznie trzeba mieć jakieś specyalne uzdolnienie do takiego przedsięwzięwzięcia. Ale co powiedzieć o wzywaniu wiedeńskich przedsiębiorców do fabrykacyi dachówek w Galicyi, gdzie na to znaleść nie można kapitału, mimo doskonale i najściślej obliczonej rentowności?, albo co powiedzieć o młynach galicyjskich, które jeszcze przed podniesieniem się cen zboża na gwałt szukały w Wiedniu kapitałów, aby za nie sprowadzić tanio zboże rosyjskie?, albo co myśleć o przedstawianych tu projektach zakładania w Galicyi fabryk oleju rzepakowego i lnianego? i t. d, i t. d. Czy my w kraju nie mamy choć jednej setki ludzi zamożnych a zdolnych zrozumieć własny interes i zysk swego społeczeństwa? Mamy ludzi pomysłowych, przedsiębiorczych, bardzo zdolnych, ale ich usiłowania rozbijają się o apatyę ogółu. Znam ich wielu, ale ci, których znam, stanowią może setną część wszystkich. A więc my jeszcze ciągle zwracamy swe oczy na Wiedeń, jak muzułmanin na Mekkę. Alfą i omegą w naszem życiu ekonomicznem zawsze chcemy mieć Wiedeń. A przecież trzeba to raz na zawsze wbić sobie w głowę, że my w Wiedniu niczego szukać nie powinniśmy, bo nic nie znajdziemy. Botokudzi i Galicyanie jednakowo tam są znani. Galicya uchodzi zawsze jeszcze za kraj, w którym nic zrobić, nic założyć, nic stworzyć nie można. Zresztą tamtejszy kapitał jest zawsze nieco leniwy. Mieszka tam bankier-kapitalista, pośrednik-kapitalista, ale nie rzutki przedsiębiorczy człowiek. Z uwagą wysłucha wiedeński milioner projektu o robieniu purpury z zorzy wieczornej, złota z promieni słonecznych, lub oświetlenia elektrycznego za pomocą transmisyi motorów obstrukcyi parlamentarnej (wszak pomysł choćby najdzikszy przyjąć się może w masie kupującej akcye!), ale nie wysłucha poważnego planu pracy uczciwej, pewnej, ale rozłożonej na lata całe — w Galicyi! Kapitalista w wielkich centrach nie pracować chce, ale pieniądze wymieniać z zyskiem; a dyrektorowie niejednego przedsiębiorstwa górniczego nie wiedzą, co to jest szyb, lub sztolnia, dyrektorowie niejednej kolei znają wagony i lokomotywy tylko z widzenia.

Najlepszym też obrazem stanu przemysłu wiedeńskiego jest sprawozdanie Izby handlowej dolno-austryackiej za rok 1896. Wedle tego raportu wszystkie dawniej kwitnące gałęzie przemysłu czysto wiedeńskiego: tokarstwo, szmuklerstwo, wyroby z pianki morskiej i bursztynu, fabrykacya parasoli, lasek, galanteryjnych towarów, jak wachlarze i rękawiczki — upadają w zastraszający sposób.

Niezdolność znalezienia nowych rynków zbytu a utrzymywanie się przy starych, konkurencya Czech, Niemiec a nawet Rumunii (w wyrobie guzików), dalej północnej i południowej Ameryki, po części zniszczyły już zamożny ongi przemysł wiedeński, a po części dobijają go. Ani techniką ani kupiecką zdolnością Wiedeńczyk zrównać się nie może z konkurentem. Tak osądza te stosunki Izba handlowa, instytucya najlepiej z niemi obeznana. Czegoż my szukamy wiecznie w Wiedniu? Czy się zdobyć nie możemy na własne asocyacye, na własny kapitał do pracy na własnej ziemi? Nie kapitału brak, ale ludzi umiejących go zebrać i ludzi rozumiejących, że narażając 300—500 zł. niby na stratę, stworzyć mogą sobie dochód wielki a całym okolicom źródła bogactw niewyczerpanych. Póki nie pozbędziemy się wstrętu do przedsiębiorczości, lepiej nam nie będzie. Obcy nie będą nam zakładali fabryk — dla nas.

Z prasy obcej.

Dzienniki niemieckie barwy liberalnej i junkierskiej piszą z wielką irytacyą o warszawskich uroczystościach — jedne z nich radzą rządowi, aby corychlej „skończył“ ze swoimi Polakami, gdyż nie bez powodu rząd rosyjski grać zaczyna na strunach polskich, inne ostrzegają nas, abyśmy nie wierzyli Rosyi. I tym i tamtym przysłużył się londyński dziennik *St. James Gazette*, który stoi na usługach niemieckiej ambasady w Londynie. Pismo to sądzi, iż cesarz rosyjski z pewnością żałuje teraz swych ostatnich słów, wyrzeczonych do p. Faure'a. Opublikowanie przed całym światem faktu, że między Francyą a Rosyą istnieje przymierze, z pewnością nadwerężyło ufność w trwały pokój i niezawodnie dało Niemcom dużo do myślenia, a to tembardziej, że zaraz potem nastąpiły „dni warszawskie“. Przecież od Berlina do granicy Królestwa Polskiego, jest tylko 12 godzin drogi! — woła *St. James Gazette*, a pisma berlińskie powtarzają ten wykrzyknik i prawią, że trzeba się mieć na ostrożności.

Trzeba także ostrzedz Polaków, aby się „nie łudzili“. I oto *Boersen Courier*, berlińska koleżanka *Nowej Pressy*, wojuje z galicyjskimi dziennikami, zarzucając im, że „judzą“ przeciw Niemcom, a zbyt optymistycznie patrzą na Rosyą, dalej zaś prawi, że warszawska prasa pisze, jak jej cenzura każe. I jedno i drugie jest nieprawdą. Lecz oto ciekawy urywek z *Boersen Couriera*:

„Naturalnie, można w Galicyi puszczać wodze najśmielszym marzeniom. Prasa galicyjska, omawiając położenie w Królestwie, wymierza złośliwe ciosy na Prusy, które jeszcze niby nie chcą kapitulować przed polskością, jak Austrya i Rosya. Oczywiście rozumy niepolskie sądzą inaczej. Bo przy całej przyjaźni okazywanej dziś Polakom w Rosyi, polityczne stanowisko Polaków w znienawidzonych Prusach jest daleko korzystniejsze, aniżeli kiedykolwiek ono ukształtować się będzie mogło pod rosyjską administracyą. Galicya nie powinna zapominać, że ludność niemiecka, mieszkająca w byłych krajach polskich, na takim stoi stopniu kultury, że nigdy nie pozwoli na powrót „polskiego gospodarstwa“. Uczciwie sądząc, powinni sobie powiedzieć Polacy galicyjscy, że ich ziomkowie pod pruskiem panowaniem, na podstawie konstytucyi posiadają prawa obywatelskie, których im n i k t n i e u k r a c a, podczas gdy w Polsce rosyjskiej wszystko zależy od humoru czasowego władzcy, który im jutro może odebrać to, co dziś dał drogą łaski“.

Zamiast spierać się z prasą niemiecką wolimy tu przytoczyć uwagę petersburskich *Nowości*, uczynioną bardzo w porę. Pisze ten dziennik:

„Czemże silnem jest państwo, jeżeli nie siłą wewnętrzną swych narodów, ich duchowem zjednoczeniem, solidarnością interesów i patryotycznem oddaniem się tronowi? A jednak naprężone stosunki, które trwały tak długo między ludnością polską a rosyjską — ściślej mówiąc, rosyjską administracyą — i zasilające jedynie drażliwość żywiołów nieprzejednanych, utrzymujących się w narodzie polskim, były na rękę współzawodnikom politycznym, którzy brali je w rachubę w swych planach zaborczych. Mówiono u nas i pisano o tem bardzo dużo, ale nieufność, raz rozbudzona, ma właściwość zaciemniania rzeczywistości; i oto u nas dawano więcej wiary oszczerczym insynuacyom np. prasy niemieckiej o ludności polskiej, niż objawom rzeczywistego tej ludności usposobienia. Z żalem należy wyznać, że nieporozumienie trwało zbyt długo i że mamy przed sobą długą robotę nad zasypaniem ogromnej przepaści, dzielącej dwa narody. Ale zasada przewodnia jest jasna. Zadanie duchowe i potężny rozwój wszystkich żywiołów państwa możliwe są tylko przy wspólnem pokojowem i na równouprawnieniu opartem korzystaniu z opieki i obrony prawa.“

Gazeta petersburska podała taki artykuł wstępny: „Dawny krwawy spór można uważać za ukończony; miejsce jego w zbrojowni, gdzie chronią się pamiątki historyczne. Teraz, kiedy myśl pokoju opanowała wszystkie ludy, czas puścić w zapomnienie waśnie. Przepiękna myśl pokoju zjednoczyła Rosyan i Polaków w jedną rodzinę słowiańską. Miecz zawiódł Polaków, nie ma w tem jednak nic hańbiącego... Rasowa nienawiść dawno już nie istnieje. My kochamy Polskę, jej literaturę, kochamy Mickiewicza i Sienkiewicza, grywamy prześliczne mazurki Chopina. Wykształceni Polacy znają również Puszkina, Lwa Tołstoja, Glinkę i Czajkowskiego... Pokój zjednoczył dwa bratnie narody, i czyż to wielkie nieszczęście, że słabszy brat ulega silniejszemu, mającemu wszystkie rodowe i historyczne prawa? Byt Słowian był zawsze wspólnym. Arya Susanina: „Zabłysnij prędzej zorzo“, mówi nam teraz tylko o zorzy nowych polsko-rosyjskich stosunków, o zorzy cywilizacyjnego zjednoczenia plemion słowiańskich, związanych w jedną całość. W promieniach tej zorzy widzę prześliczną Polskę i starą Litwę z jej ciemnemi lasami, brzegami bystrych rzek, nad którem sterczą ruiny starych zamków i gotyckich klasztorów. To kraina legend i poezyi. Cienie Jadwigi i Jagiełły wyciągają dłonie ku Rosyi, ażeby z nią złączyć się na wieki, tak jak niegdyś złączyła się Litwa z Polską. Uroczystości warszawskie są dowodem usposobienia Polaków i miłości ich ku wspólnemu naszemu monarsze. Jakżeż muszą być piękne te bramy tryumfalne w Warszawie, stare lśniące światłem kościoły polskie, ich duchowieństwo, dziewczęta w białych szatach z kwieciem w ręku, orkiestry, chóry i wspaniali magnaci polscy, zebrani na powitanie monarchy! Polska zebrała cały swój blask i wspaniałość, ażeby stać się godną uroczystego zdarzenia. Francuska uprzejmość Polaków złączyła się ze słowiańską ich gościnnością. Święto warszawskie — to święto piękna, uśmiechów, kwiatów, uprzejmości i rozkoszy. Jeżeli w sercach Polaków obudziło się szczere ku nam uczucie, czyniące z nich dobrych obywateli naszej wspólnej ojczyzny, nam Rosyanom pozostaje tylko powitać to odrodzenie dzisiejszej Polski, dalekiej od politycznej obłudy i plemiennej nienawiści. Polska — to jedna z pereł korony rosyjskiej. Ona jest drogim członkiem naszej rodziny. Śmierć Polski byłaby dla nas stratą. Niechże więc historya wypowie ostatnie słowo w uroczyste dni święta warszawskiego... U obu narodów jedno teraz życie, jedna historya, jedno zadanie. Polacy — nie Finnowie, lecz rodzeni nasi bracia“.

Z izby sądowej

Lwów 6 września.

(*Jeszcze wybory*).

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś jeszcze jedna z licznych rozpraw sądowych, które wywołały ostatnie wybory, a o tyle ciekawa od innych, że oskarżonym jest ksiądz ruski.

Ks. Aleksander Rotko, lat 29, administrator gr. kat. parafii w Dziewiętnikach (pow. bóbrecki) oskarżony jest o to, że w lutym br. podczas jednego ze swoich kazań w cerkwi dziewiętnickiej, miał podburzać zebranych ruskich włościan do nienawiści przeciw narodowości polskiej, oraz posiadaczom dóbr ziemskich.

Okazyą do tego podburzania były znowu wybory do Rady państwa. Ks. Rotko, gorliwy Rusin, uznał za stosowne użyć cerkwi i ambony do agitacyi wyborczej, a nawet w tym celu widocznie zapowiedział nabożeństwo na dzień 21 lutego br. w Dziewiętnikach, w miejscowości, gdzie się miały odbyć wybory, chociaż z kolei wypadało mu odprawić mszę w innej wsi, w Berteszowie. Włościanie domyślając się, że w cerkwi stanie się coś niezwykłego, zgromadzili się z ciekawości bardzo licznie. Jakoż ks. Rotko rozpoczął kazanie, lecz zamiast trzymać się w granicach nauk kapłańskich, wystąpił gwałtownie przeciw kandydatom polskim i posunął się tak daleko, że włościan zamierzających oddać głosy na kandydatów polskich łżył publicznie, nazywając ich „brudnymi synami“ i „chruniami“. Polaków miał ks. Rotko zwymyślać od „zawołoków, drabów i posiepaków“ i opowiadać, że panowie polscy dawniej chłopów katowali i wyrzynali. „Idźcie na groby swych dziadów — miał mówić ks. Rotko — a oni wam pokażą rany pochodzące z pańskich knutów“. Mówił, że od panów niczego się spodziewać nie można, chyba kilku cebrzyków pomyj — a kto chce pomyj pańskich, on (ks. Rotko) dać mu je może, a nawet dołoży chleba i kilka reńskich. Cała ta mowa zrobiła na włościanach nader silne wrażenie, wywołała przytakiwania ze strony chłopów, którzy szeptali sobie, że ksiądz dobrze mówi. Był na kazaniu obecnym także nauczyciel miejscowej szkoły Berezowski i słysząc tego rodzaju kazanie, oburzył się i chciał obecne w cerkwi dzieci, które należały do jego uczniów, wyprowadzić z cerkwi aby się nie zgorszyły. Tyle zarzuca ks. Rotce akt oskarżenia.

Rozprawę prowadzi radzca dr. Oleński, oskarża prokurator p. Miłaszewski, broni dr. Fedak.

Ks. Rotko oświadcza, że jest zupełnie niewinnym. Zwołał chłopów dlatego do Dziewiętnik, bo tam jest cerkiew obszerniejsza, a on chciał odczytać ludziom list pasterski w sprawie wyborów. Kazanie rozpoczął od ewangelii o „błudnym synu“ (t. j. o marnotrawnym synie), i tylko o „błudnym“ synu mówił, a nie o „brudnym“. O „posiepakach“ mówił w innym sensie, mianowicie nazywał tak niesumiennych agitatorów. O właścicielach dóbr wyraził się, że dawniej gnębili chłopów, ale „teraz tak nie jest, bo Cesarz dał konstytucyę“; przyznaje jednak, że wypowiedział cały frazes: „Idźcie na groby pradziadów, oni wam pokażą rany z knutów“. Zresztą chłopom o wyborach podczas kazania wcale nie mówił, poprzestał tylko na objaśnieniu im ważności aktu wyborczego. Pod „pomyjami“ miał na myśli wódkę, rozdawaną przez agitatorów i upominał włościan kilkakrotnie przed podszeptami złych doradzców. O właścicielach dóbr nie mówił źle i nie mógł, bo trzebaby chyba było użyć przykładu miejscowego, czego nie mógł zrobić, bo hr. Szeptyckiego, właściciela Dziewiętnik, czci i poważa. Po ukończonem kazaniu zaprosił wyborców do szkoły miejscowej i zalecał im, aby wybierali na wyborców „ludzi czestnych“, między innymi jednak odradzał im wybrać miejscowego rządzcę Sittauera.

Radzca Chyliński zapytuje, dlaczego ks Rotko tak silnie akcentował słowo „czestny“. Czy trzeba było czynić różnicę „czestnymi“ a a „nieczestnymi“? I kto był „nieczestnym“? Bo przecież włościanie i bez tego upominania wybraliby tego, który im się najwięcej podobał, tj. w ich oczach był „czestnym“. Ks. Rotko mówi, że myślał w ogóle o ludziach „czestnych“, a tylko prywatnie wyraził swoje zapatrywanie, że najprzyjemniej by mu było, gdyby Rusini głosowali na Rusinow.

Józef Berezowski, nauczyciel z Dziewiętnik, opowiada, że na kazanie przybył o ile mu się zdaje, dopiero podczas odczytywania listu pasterskiego i nie wiele sobie z kazania przypomina. Wogóle świadek ten daje zeznania niepewne, waha się, jakby chciał cofać przesadne zeznania poczynione w śledztwie. Słyszał ten świadek od ks. Rotki tylko tyle: „Czoho sia ony miszajut i pchajut do nas, koły my sia do nych ne miszajemo“, nie jest jednak pewnym, czy ks. Rotko użył tych słów o Polakach czy o agitatorach. Także wyraz „posiepaki“ stosował ks. Rotko nie do Polaków w ogóle, lecz do osób poszczególnych, nawet wyraził się — podobno — „posiepaki dworskie“. Przyznaje, że ksiądz mówił: „Rusin niech wybiera Rusina, Polak Polaka“, i wogóle teraz, gdy stoi przed sądem, nie może z czystem sumieniem powiedzieć, czy kazanie ks. Rotki tchnęło nienawiścią do Polaków.

Następnie odczytano pisemne zeznanie szynkarza dziewiętnickiego Herscha Gredla. Zeznanie to brzmi na korzyść ks. Rotki, a wynikałoby z niego, że ks. Rotko na zebraniu w szkole nie mówił wcale o r. 1848 ani nie podburzał włościan.

Świadek Boczkowski pisarz gminny opowiada, że był na kazaniu „o obłudnym synu“, a kazanie to wywarło na niego wrażenie w pierwszym rzędzie „śmieszne“, z powodu takich wyrazów jak „chruń“, „posiepaki“, „pomyje“, które bardzo często padały. Zresztą nie wiele sobie przypomina i cofa dużo zeznań poczynionych w śledztwie.

Michał Kozak, leśny z dworu w Dziewiętnikach, zeznaje, że nie słyszał wcale, by ksiądz mówił o pańszczyźnie, lub łżył Polaków. Podobnie zeznaje drugi leśny, Michał Wyrsta.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Przemyśl 5 września.

(*Lewakowski, Jaegerman, Borys, Nahirny*)

W sobotę wieczorem zapadł wyrok, uwalniający wszystkich oskarżonych.

* * *

Kraków 5 września.

(*Kradzież soli w Wieliczce*).

Trybunał ogłosił w piątek wyrok, mocą którego uznani zostali czterej oskarżeni winnymi zbrodni, dziewięciu przekroczenia, względnie współwiny w kradzieży, czternastu zaś całkowicie uwolniono. Kara, jaką winnym wymierzono, wynosi od 3 dni aresztu do 3 miesięcy ciężkiego więzienia. Skarb państwa z pretensyą odszkodowania odesłany został na drogę prawa cywilnego.

* * *

Wiedeń 5 września.

(*Sprawa Tomasza Szajera*).

Trybunał kasacyjny po rozpatrzeniu wyroku rzeszowskiego sądu, skazującego posła Tomasza Szajera za obrazę majestatu na ośm miesięcy ciężkiego więzienia, odrzucił wniesione przez skazanego zażalenie nieważności, wyrok sądu rzeszowskiego jest tedy prawomocny.

KRONIKA.

Lwów 6 września.

Zjazd aptekarzy austryackich. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali hotelu Żorża powitanie uczestników XXXVI walnego zgromadzenia ogólnego austryackiego Tow. aptekarskiego. Liczba uczestników wynosi około 160, z czego połowa przypada na Galicyę. Z obcych najliczniej reprezentowani są aptekarze wiedeńscy. Oprócz tego przybyło do Lwowa wielu Czechów i kilku Włochów. Z Królestwa przybyło kilku jako gości. Jest także farmaceutka z Krakowa Jadwiga Klemensiewiczowa. Imieniem komitetu urządzającego zjazd powitał zgromadzonych prezes jego p. Sklepiński krótkiem przemówieniem polskiem i niemieckiem.

Dzisiaj o godzinie 10-ej rano rozpoczęły się obrady walnego zgromadzenia. Przewodniczący Towarzystwa aptekarskiego dr, Grüner z Wiednia powitał galicyjskich kolegów zawodowych i obecnych pp. Małachowskiego, Michalskiego i Merunowicza. Określił cel zjazdu jako porozumienie się co do dochodzenia praw należnych stanowi aptekarskiemu i dobra ludzkości, któremu się stan ten poświęca. Przemówienie swe zakończył dr. Grüner prośbą, żeby ze względu na uczestników Niemców referaty czytano po niemiecku, gdyby zaś kto niemieckiego języka nie rozumiał, to ktoś z rozumiejących obydwa języki referat jego przetłumaczy.

Następnie powitał p. Piepes imieniem aptekarzy wschodnio-galicyjskich zagranicznych gości w przemowie niemieckiej. Między celami zgromadzenia wskazał i obronę stanu przed napaściami, które w ostatnich osobliwie czasach stały się coraz częstszemi. Z małymi odmianami powtórzył to p. Piepes po polsku.

W obydwu językach przemówił też p. prezydent Małachowski, dziękując zgromadzonym imieniem reprezentacyi miasta za to, że zjazd urządzili w stolicy naszego kraju. Następnie wskazał na ogólno ludzkie cele zjazdu i przyrzekł poparcie reprezentacyi miejskiej dla postanowień zjazdu o ile zmierzać będą do tego celu. W końcu powitał zgromadzonych jako gospodarz domu, do którego, wedle przysłowia z gościem Bóg wchodzi.

Po krótkiem podziękowaniu przewodniczącego odczytał sekretarz austryackiego Towarzystwa aptekarskiego, pan Sicha, kilkadziesiąt telegramów z życzeniami od licznych towarzystw aptekarskich, Redakcyj fachowych czasopism i tych członków, którzy na zjazd przybyć nie mogli. Potem odczytał sprawozdanie wydziału Towarzystwa z czynności za rok ubiegły.

To sprawozdanie jakoteż sprawozdanie ze stanu kasy Towarzystwa przyjęto do wiadomości. Do komisyi szkontrującej wybrano z Galicyi p. Amirowicza ze Stanisławowa i Zahradnika ze Złoczowa.

Z kolei przystąpiono do referatów fachowych. Pierwszy z nich o czynnościach szkoły farmaceutycznej i laboratoryum chemicznego we Wiedniu odpadł z powodu nieprzybycia referenta dra Schacherla. Nastąpiło więc sprawozdanie z czynności zakładu do badania środków spożywczych, odczytane przez dra Mansfelda i referat dra Otmara Zeidlera o sprawach zawodu aptekarskiego. Po wygłoszeniu tego referatu odroczono obrady do jutra a uczestnicy udali się na obiad na Wysoki Zamek.

Wczorajsza niedziela odrazu dosadnie przypomniała nam zbliżającą się jesień. Zrana deszcz padał, potem wybłysnęło słońce, ale wiatr był zimny. Termometr spadł do 6 stopni. Sukces zabaw był więc tylko połowiczny; większa część publiczności, nie ufając aurze, wolała zabawiać się przy zielonym stoliku, niż na zielonej murawie... Na wczoraj zapowiedziane były dwie zabawy: Wieczornica Towarzystwa śpiewackiego „Echo“ w hali muzycznej na placu powystawowym i koncert muzyki cygańskiej na Wysokim Zamku. Wieczornica pod względem artystycznym udała się doskonale. Amatorzy odegrali z humorem: „Przed śniadaniem“ Fredry i „Pokój do wynajęcia“ Popławskiego — najwięcej oklaskiwano: pannę Jacobi i pp. Pilarskiego i Isakowicza. Gra na cytrach i dowcipny monolog zadowoliły publiczność. Chór „Echa“ prowadzony w zastępstwie dyr. Galla bardzo dobrze przez p. Isakowicza, śpiewał, jak zwykle świetnie. Szkoda tylko, że mały był dochód, przeznaczony dla gimnazyum polskiego w Cieszynie. — Na Wysokim Zamku sukces artystyczny był też dodatni. Z szczerem zadowoleniem, pomimo chłodu, słuchała garstka publiczności, do zmroku, smutnych jak puszcza, ognistych jak tokaj, melodyi węgierskich. Tacka jednak, na którą wędrowni grajkowie zbierali datki, była zawsze prawie pustą... Do domu wrócił wczoraj niejeden z katarem.

Za rogatką łyczakowską powstała wieczorem między cywilnymi a żołnierzami 30 pp. bójka, wśród której murarz Szwed odniósł ciężką ranę w piersi, zadaną mu pchnięciem bagnetu.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. We czwartek 2go b. m. odbył się w polskim kościele św. Ruprechta w Wiedniu ślub p. Juliusza Bełtowicza, profesora szkoły przemysłowej we Lwowie, z panną Katarzyną Rybak, nauczycielką szkoły przemysłowej we Lwowie. Związek małżeński pobłogosławił kaznodzieja i spowiednik dla narodowości polskiej w Wiedniu ks. Piotr Pietrzycki. — Teodor Baranowski, który złożył godność prezesa krakowskiej izby handlowej, otrzymał order żelaznej korony 3 klasy, zaś nowoobrany prezes tej izby, Albert Mendelsburg, tytuł cesarskiego radzcy.

Sprawozdanie z czynności poselskich składał w Samborze wobec licznie zebranych wyborców poseł do Rady państwa z kuryi większych posiadłości powiatu samborskiego pan Juliusz Giżowski. Sprawozdanie posła przyjęli wyborcy do wiadomości i wyrazili mu uznanie za jego dotychczasową działalność.

Prezydentem miasta Wilna wybrano p. Józefa Montwiłła. Jest to od lat wielu pierwszy Polak na tem tak ważnem stanowisku.

Na pamiątkę pobytu cesarza Mikołaja II w Warszawie, uchwalili Polacy zamieszkali w Petersburgu ufundować dla dzieci wyznania katolickiego szpital imienia Mikołaja II.

Komisaryat I dzielnicy zawiadamia nas z powodu odnośnej notatki kronikarskiej, że ganki na realności pod l. 15 przy ul. Chorążczyzny, zostały należycie zaopatrzone i na żadne niebezpieczeństwo nie narażają.

Macierz Polska otworzyła 1 września przy ul. Batorego l. 36 I piętro biuro, w którem nabywać można wszystkie jej wydawnictwa.

Zamach na cesarza Wilhelma II, o którym przed kilku dniami doniosły telegramy, okazał się humbugiem. W *Independence Belge*, znajdujemy w tej sprawie następujące wyjaśnienie: Na doniesienie byłego podoficera niemieckiego Schaebbe'go, który zbiegłszy z wojska przebywał stale w Brukseli, aresztowała policya niemieckiego anarchistę Gustawa Daubenspecka. Schaebbe doniósł mianowicie policyi, że w warstacie, w którym pracował, opowiadano sobie o zamierzonym zamachu anarchistycznym na cesarza Wilhelma. Po ścisłem śledztwie, które wykazało bezpodstawność doniesienia, wypuszczono Daubenspecka na wolność, denuncyant zaś powrócił do Niemiec, gdzie się nim zaopiekowały władze wojskowe. Z tego wynika, że Schaebbe wymyślił całą tę historyę o zamachu, ażeby wyjednać sobie lżejszą karę za dezercyę po powrocie do Niemiec.

Cesarz Mikołaj II wraz z swą małżonką, bawiący obecnie na wielkich manewrach pod Białymstokiem, udadzą się stamtąd na czternastodniowy pobyt do zamku w puszczy białowiezkiej. Stąd wyjadą do Darmstadtu, gdzie zabawią przez miesiąc. Do Petersburga powróci para cesarska 1 listopada na rocznicę śmierci Aleksandra III.

Kongres socyalistyczny. Wczoraj rano rozpoczął we Lwowie obrady kongres socyalistów galicyjskich, bukowińskich i szląskich. Na pierwszem ogólnem posiedzeniu, mowcy tego stronnictwa ograniczyli się do retorycznych popisów w guście „patryotyczne łajdactwa", „patryotyczne szopki", wogóle do miotania najgrubszych obelg na wszystko, co nie jest socyalno-demokratycznem — i prawdopodobnie w ten sposób chcą prowadzić cały tok kongresu. Ponieważ do obrad sekcyjnych, w których może przecież na porządku dziennym znalazłoby się coś przedmiotowego, sprawozdawcy nie mają przystępu, a czytelnikom nie sprawilibyśmy przyjemności uwiecznianiem gwary, używanej przez p. Daszyńskiego i jego przyjaciół, przeto nie będziemy donosili o przebiegu tego kongresu.

Wczorajsze pierwsze zgromadzenie na placu Franciszkańskim rozwiązał komisarz rządowy, a powód do tego dały mu zbyt „parlamentarne" wyrażenia się mówców.

Kongres starokatolików obradował teraz kilka dni w Wiedniu częścią w café chantant Ronachera, częścią w sali starego ratusza przy Wipplinger Strasse, częścią w zborze protestanckim na przedmieściu Gumpendorf. Był to raczej kongres dysydentów, bo brało w nim udział kilkunastu biskupów i pastorów anglikańskich, kilku popów, a między nimi protoprezbyter Janiczew, znany panslawista jenerał Kirejew i niemniej znana jego siostra, pani Nowików; dalej „biskupi" starokatoliccy Weber z Bonn, Herzog z Berna i Thiel z Amersfortu, i „administrator starokatolickiego biskupstwa" Czech, rezydujący w Warnsdorfie w Czechach północnych. Prezydyum dziwacznego kongresu składało się ze szwajcarskiego radcy Philippiego z Bazylei, a jako zastępców prob. Bendla, niemiecko-czeskiego posła do Rady państwa, i Thiela; dalej z sekretarzy: dra Weible z Lucerny, radcy szkolnego dra Hüpperga z Berlina i „proboszcza" Schindelarza z Gablonz w Czechach. Wspólną przewodnią myślą tego bardzo mieszanego towarzystwa była gorąca nienawiść do Kościoła katolickiego. To też kongres łatwo zgodził się na namiętne rezolucye przeciw władzy papieskiej, Jezuitom, „ultramontanizmowi" itd. Skoro jednak stanęła na porządku dziennym kwestya zjednoczenia wszystkich „niezależnych od Rzymu" (Romfreie) kościołów, natychmiast rozpoczęła się walka omnium contra omnes, w której ze szczególną werwą pop Janiczew dowodził, że kościół rosyjski, posiadając swą ścisłą organizacyę, nie czuje bynajmniej potrzeby łączenia się z innymi. Wogóle ten kongres starokatolicki sprawiał wrażenie karykatury religijnego zebrania.

Z Tarnobrzegu nam piszą: Dnia onegdajszego odprowadziliśmy na wieczny spoczynek Jana Michalika, kierownika szkoły tarnobrzeskiej, żołnierza z r. 1863. Wszystka inteligencya, mieszczaństwo, nauczyciele całego powiatu i wielu włościan z okolicznych wiosek przybyło, aby oddać ostatnią przysługę zasłużonemu pedagogowi, który przez przeszło 25 lat jako dyrektor pięcioklasowej tutejszej szkoły wychował kilka pokoleń. Gorliwe spełnianie obowiązków, takt, szlachetność serca i miłość dziatwy zjednały nieboszczykowi ogólną sympatyę, a jego gorący patryotyzm, który wpajał w uczącą się młodzież i urządzanie pamiątkowych narodowych obchodów pociągały ku niemu serca wszystkich mieszkańców tutejszej okolicy. Hrabina Tarnowska, wdowa po śp. marszałku krajowym, czuwała aż do ostatka nad łożem zmarłego, który był pierwszym nauczycielem jej synów, i własnym kosztem wyprawiła mu okazały pogrzeb. Cała rodzina hr. Tarnowskich aż do grobu towarzyszyła smutnemu obrzędowi. Koledzy nieboszczyka pp. Siemek z Wrzaw i Jachimowski z Chmielowa w wymownych słowach skreślili pełen zasług żywot ś. p. Jana Michalika. Niech ziemia rodzinna, w której spoczął na wieki, będzie mu lekką, bo ją całem sercem ukochał.

W Kochawinie odbędzie się we środę wielka uroczystość z powodu święta Narodzenia N. P. Maryi. Zapowiedziany jest przyjazd najprzew. ks. arcybiskupa Issakowicza, oraz wielu kapłanów, którzy będą słuchali spowiedzi św. Mnóstwo osób z całej Galicyi wybiera się we środę do Kochawiny na połączony z uroczystością odpust.

W zakładzie kąpielowym św. Anny przy ul. Akademickiej l. 10 zostały zupełnie odnowione i zrekonstruowane łaźnia parowa i kąpiele rzymsko-iryjskie. Łaźnia ta parowa jedyna w naszem mieście pod względem elegancyi i czystości nadzwyczajnej, otrzymała nowe urządzenie a podłogę wyłożono płytkami terakotowemi. Nadto wybudowano nowy piec, który wybornie funkcyonuje i dostarcza doskonałej pary. Otwarcie łaźni nastąpi we środę.

„Kilometer" słowo obrażające. W drohobyckim sądzie powiatowym zdarzyła się taka scena: Chłop Karbowaty stoi przed trybunałem, oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała Hrynia Łucyszyna. Karbowaty tłumaczy się tak: „Proszę wysokiego sądu i świetnej komisyi! Łucyszyn wymyślał mi, a ja nic; lżył moją nieboszczkę matkę, a ja jeszcze nic; naraz krzyknął do mnie: »Ty kilometer!« Tej obelgi nie mogłem już ścierpieć, więc dałem mu w... gębę tak iż mu jedno oko trochę wylazło."

Okazało się, że „kilometer" w gwarze ludu ruskiego znaczy tyle, co „geometra"; a geometra — dla swych funkcyi urzędowych, zajmujący nibyto „lisy i pasowyska" — to osobistość u ludu wiejskiego ogólnie nielubiana. — Sąd skazał Karbowatego przy okolicznościach łagodzących na tydzień aresztu i 5 zł. odszkodowania.

Nową zbrodnię popełnili anarchiści w Hiszpanii. Widownią jej była Barcelona, owo główne ognisko knowań anarchistycznych. W sobotę o północy, gdy szef policyi miejscowej Portas wyszedł z teatru na placu de la Catalunna, złoczyńca jakiś strzelił doń z rewolweru. Ugodzony w piersi padł Portas, a zbrodniarz począł co tchu uciekać. Puścił się za nim w pogoń urzędnik policyjny Plantada. Morderca i do niego wystrzelił kilka razy, ale nie trafił, wreszcie wpadł do otwartej bramy browaru i tam go schwytano. Ludność chciała wykonać doraźną egzekucyę na zbrodniarzu i żandarmi z trudem tylko ochronili go i zaprowadzili za policyę. Tam sprawdzono, że nazywa się on Ramore Sampau-Barril, jest rodem z Barcelony, ma lat 28 i jest znanym anarchistą. Ojciec jego był wyższym urzędnikiem. Ciężko ranny Portas zeznał, że zbrodniarz ten jest spólnikiem mordercy Canovasa, Angiolitta, i że on od kilku lat już zna go jako gorliwego anarchistę, a przed dwoma laty aresztował go w teatrze za to, że wyszydzał narodowy sztandar hiszpański.

Złodziej kolejowy. Maden Barisic, sprytny okradacz śpiących w wagonach pasażerów, o czem niedawno donosiliśmy, służył w czwartym pułku bośniackim, stacyonowanym w Wiedniu. Życie wojskowe jednak sprzykrzyło mu się i pewnego poranku zdezerterował. Przychwycono go i skazano na trzy miesiące więzienia. Po odsiedzeniu kary wrócił do pułku, lecz znowu uciekł. Puścił się w drogę do Rumunii i tam obrał sobie dość zyskowne zajęcie, ale bardzo niebezpieczne. Kupował bilet do pociągów pospiesznych i w nocy okradał pasażerów zajmujących wagony sypialne. Powodziło mu się dobrze i zebrawszy kilkanaście tysięcy złr., postanowił wrócić do Wiednia i porządnie się zabawić. Policya rumuńska przysłała jego rysopis, ale Barisic przebrał się w mundur oficera piechoty austryackiej i przez dłuższy czas grasował w stolicy. Wydawał wiele pieniędzy w lokalach publicznych i to zwróciło uwagę policyi. Zaczęto go śledzić i wreszcie zaaresztowano.

Jubileusz telegrafistek. Niebywały dotąd w Austryi wypadek, jubileusz 25-letniej pracy jako telegrafistki, obchodziły w Krakowie dnia 1 b m. panna Kaliksta Florkiewicz i panna Józefa Waszak. Jubilatkom urządzili koledzy i koleżanki serdeczną owacyę.

Śmierć w Tatrach. Uczeń piątej klasy gimnazyalnej z Pesztu, Maksymilian Buchwald, bawiący z matką na wilegiaturze w Matlarach na Spiżu, wybrał się z kolegami na szarotki do doliny „Zimnych źródeł", położonej w pasmie Tatr Bielskich. Dolina ta ma bardzo kruche wapienne ściany, na których właśnie porastają szarotki. Buchwald mimo ostrzeżeń kolegów zapuścił się w urwiska i spadł w przepaść, gdzie roztrzaskawszy czaszkę natychmiast skonał.

O karcie myśliwskiej pana Faure'a pisze *Gaulois* z okazyi rozpoczynającego się w Normandyi polowania: Mamy tu sposobność do szczególnie ciekawego spostrzeżenia. Przeszłego roku czytaliśmy na karcie myśliwskiej p. prezydenta przy opisie jego osoby: „Włosy siwe, wąsy blond, brwi siwe". Tego roku czytamy: „Włosy blond, wąsy blond, brwi blond". Jest to widocznym dowodem, że ludzie osiwiali w szczęśliwych warunkach egzystencyi odzyskują pierwotną młodzieńczą barwę włosów.

Wielki pożar nawiedził wczoraj wieś Karów koło Uhnowa. Spaliło się przeszło 100 zagród włościańskich wraz z całym zapasem tegorocznego zboża i siana. Szkoda wynosi około 60.000 zł. Włościanie przypisując właścicielowi wsi winę w co roku nawiedzających Karów pożarach, napadli na niego, a dopiero żandarmerya zarekwirowana z trzech posterunków odpędziła chłopów. Pożar ugasł dopiero dzisiaj rano.

Nadużycie zaufania. Tadeusz Leszczyński, urzędnik lwowskiej reprezentacyi krakowskiego Tow. wzajemnych ubezpieczeń, nadużył jako referent w dziale ogniowym położone w nim zaufanie i naraził Towarzystwo na znaczniejszą stratę. Zarządzone przez Dyrekcyę szkontro odbywa się obecnie w biurach reprezentacyi i o ile się zdaje wykaże szkodę wynoszącą około 10 tysięcy złr.

Leszczyński, znany w mieście naszem *bonvivant*, umknął w towarzystwie pewnej damy do Ameryki.

Petycyę w sprawie święcenia niedzieli podpisywać można w następujących sklepach: Bieniecki Aleksander ul Karola Ludwika 11, Drexler Ignacy plac Kapitulny 2 i plac Maryacki 7, Dziewoński Jan ul. Halicka 6, Gubrynowicz & Schmidt księgarnia plac Kapitulny 9, Haas Filip i Syn ul. Jagiellońska 3, Jakubowski & Zadurowicz księgarnia ul. Karola Ludwika 1, Knauer i Syn plac Kapitulny 2, Kuczabiński Wincenty ul. Kopernika 2, Langner Rynek 9, Ludwig Mikołaj ul. Akademicka 3, plac Maryacki 8, plac Maryacki 6, ul. Halicka 14, Mayer Konstanty plac Bernardyński 3, Pösl Stanisława plac Bernardyński 17, Seyfarth & Czaykowski księgarnia Rynek 24, Markiewicz Stanisław Rynek 42, Schumann Jan plac Bernardyński 14, Schubuth Fryderyk Rynek 45, Solecki Leonard ul. Batorego 2, Woźniak Stanisław ul. Akademicka 8, Złorowicz Władysław ul. Sobieskiego 2, jakoteż i we wszystkich kancelaryach parafialnych.

Pancerz Żeglenia. W *Dzienniku Chicagoskim* czytamy: W sobotę po południu zeszli się w lokalu przy ul. Randolph oficerowie z twierdzy Sheridan, przywódzcy milicyi ze stanu Illinois, urzędnicy policyjni, przedstawiciele towarzystw asekuracyjnych i przemysłowcy. Poddano próbie mniejszy pancerz Bronisława Kazimierza Żeglenia, wykonany fabrycznie, skutkiem czego płyta jest cieńsza, bardziej jednolita i odporna.

Strzelano z rewolwerów 38 m. m. i 44 m. m. kalibru z odległości 8 kroków do psa, a następnie do samego wynalazcy, za każdym razem z równym skutkiem: Kule płaszczyły się o pancerz jak gałki z gliny i spadały na ziemię. Trafiany kulami pies nie przestawał po strzale kręcić ogonem, a Bron. Żegleń, pewny siebie, nadstawiał oficerom pierś opancerzoną, składając im namacalne dowody, że kule rewolwerowe są wobec jego wynalazku bezsilne.

Za kilka dni odbędzie się w forcie Sheridan oficyalna próba z fabrycznie wykończonym pancerzem, zastosowanym do potrzeb wojennych. Będą na niej przedstawiciele państw zagranicznych i pułkownik Hall, reprezentant rządu Stanów Zjednoczonych. Zdadzą oni swym rządom sprawozdania szczegółowe z odbytej próby, o której rezultacie nikt już dzisiaj nie wątpi.

Zamówienia na pancerz ochronny mniejszy napływają już teraz w znacznych ilościach. Najwięcej przybyło ich dotąd z Texas, z Meksyku, Guatemala, Honduras i z wyspy Kuby. Wynalazek naszego rodaka przestał być zabawką i staje się faktem wielkiego, poważnego znaczenia. Pan. Żegleń zaćmiewa swym pancerzem sławę wynalazców karabinów najnowszej konstrukcyi, na które wydano miliardy dolarów — niepotrzebnie".

Jubileusz króla Oskara II. Dwudziestopięcioletni jubileusz panowania króla Oskara II, rozpoczyna się w dniu 17 bm. Uroczystości trwać będą dni 5 i zakończą się wielką uroczystością śpiewacką, w której weźmie udział olbrzymi chór z przeszło tysiąca osób złożony. Wspaniałe uroczystości będą połączone z dniem jubileuszowym. Wieczorem cały Sztokholm tonąć będzie w ogniach. Oprócz członków duńskiej rodziny królewskiej, zapowiedziały przybycie swoje do tej pory następujące osoby królewskich domów: książę dziedziczny Badenu z małżonką, książę dziedziczny Luksemburgu z małżonką, ks. Fryderyk Leopold pruski, jako zastępca cesarza Wilhelma, ks. Chrystyan Szlezwig-Holsztyński, jako zastępca królowej Wiktoryi i ks. Chiva jako zastępca króla syamskiego.

Statystyka oświadczynowa. Ciekawą i oryginalną statystykę o zachowaniu się podczas oświadczyn podaje jedna z gazet angielskich. Mianowicie na 100 wypadków w 36 wielbiciel obejmuje wybraną w pół; około 36 mężczyzn całuje ją w usta, 4 w twarz lub włosy, a najwyżej 2 zadowala się pocałowaniem w rękę. Minimalnie 72 oświadczających się przyciska rękę wybranej do swego serca, a 9 z głębokiem westchnieniem wymawia: „Nareszcie!" Jedynie 7 na 100 uważa się za najszczęśliwszych pod słońcem, a 5 w przeciągu dziesięciu minut nie może wymówić ani słowa ze wzruszenia. Trzej na stu w najważniejszej chwili stoją na jednej nodze, a dwaj padają na kolana; przynajmniej 20 przełyka ze strasznym wysiłkiem coś, co im w gardle stoi, a 10 otwiera i zamyka usta, nie mogąc wymówić ani słowa.

Co do zachowania się panien, to na 100 aż 81 rzuca się w objęcia mężczyzny, 68 chowa zapłonioną twarz na piersi oświadczającego się, a najwyżej jedna na sto woli upaść na krzesło... jeżeli jest w pobliżu. Więcej niż połowa obejmuje ramionami szyję mężczyzny, 6 płacze pocichu z radości i ze wzruszenia, podczas gdy 44 wybucha głośnym płaczem. Kilka panien — zaledwie 4 na 100 — bywa zaskoczonych oświadczynami niespodziewanie, reszta zaś wie to dobrze, a przecież ze spuszczonemi oczami mówi: „To tak niespodziewane!" Sześćdziesiąt panien spogląda oczami „pełnemi miłości" na „niego", a jedna na sto natychmiast ucieka, aby... się podzielić swem szczęściem z pierwszą lepszą przyjaciółką.

Zamiast pomnika praktyczni Anglicy ku uczczeniu pamięci poety Tennysona wznieśli latarnię morską. Znajduje się ona we Frishwater na wyspie Wight w pobliżu miejsca, gdzie Tennyson lubił spędzać letnie miesiące.

Zmarli. We Lwowie: Bronisława Siterska, wdowa po adwokacie, przeżywszy lat 45.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 7, w poł. + 14 R., Bar. 762. Spada. Pogoda.

Myśli.

Niewiasty słuchają pilnie, co mówią mężowie, aby postępować wprost przeciwnie.

Niedorzeczna niewiasta ceni tylko to, co drogo kosztuje.

Ojcem powodzenia sztuk teatralnych jest talent, matką zaś — reklama.

W restauracyi.

Kelner. Proszę pana, nie wiem jak zrobić: jeden gość żąda, aby zamknąć okno, a drugi każe je roztwierać?..

Gospodarz Zrób tak, jak ci kazał ten, co jeszcze nie zjadł kolacyi.

Repertuar teatru letniego. Dziś w poniedziałek uroczyste przedstawienie z okazyi zjazdu „Ogólnego austryackiego Towarzystwa aptekarskiego", rozpocznie: Prolog Stanisława Rossowskiego, nastąpi „Zemsta", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, zakończą obrazy z żywych osób z wojny Grottgerowskiej. We wtorek „Szczęście w zakątku", komedya Hermana Sudermana. Pierwszy występ pani Natalii Siennickiej, artystki teatru krakowskiego.

Odpowiedź Redakcyi. *Prenumeratorowi z pod Tarnowa.* Krytykę książki ks. biskupa Niedziałkowskiego pisał — nie, jak Pan przypuszcza, pan Choiński, — lecz *ksiądz Chełmicki*, redaktor warszawskiego *Słowa*. Redakcya *Przeglądu* stara się usilnie zawsze o to, ażeby recenzye dzieł, pisanych przez osoby duchowne, wychodziły z pod pióra osób także duchownych. W takim bowiem tylko razie ma gwarancyę, że krytyk jest równie kompetentny jak autor. Do wyboru osoby krytyka ogranicza się też tylko ingerencya Redakcyi. Krytykowi musi być zostawiona swoboda wypowiadania zdania o dziele, zwłaszcza skoro ten krytyk jest osobą tak w literaturze zasłużoną jak ksiądz Chełmicki.

LITERATURA I SZTUKA.

* **System pani Matyldy**, humoreska w 1 akcie, napisał Alfred Szczepański. Warszawa 1897 główny skład w Spółce wydawniczej w Krakowie.

Do nielicznych oryginalnych jednoaktówek przybywa ta humoreska, osnuta na niewyczerpanym temacie swatania. Trzymana w tonie salonowym, o żywym dyalogu i ruchu, będzie ona pożądaną dla teatrów, także i dla amatorskich.

Głosy publiczności.

Odezwa. Znany jest wiernym obraz Najśw. Panny Maryi z Dzieciątkiem Jezus w kaplicy kościoła OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie. — Wszędzie słynie on łaskami i cudami, które Wszechmocny za przyczyną N. P. Maryi Piaskowej czyli Ogrodu fijołkowego — jak się to miejsce od r. 1087 nazywa, kiedy król polski Władysław Herman tu cudownie uzdrowiony został i budowę kościoła rozpoczął — na proszących obficie zlewa.

Od czasu cudownego ukazania się tego obrazu uciekali się wierni do N. P. Maryi Piaskowej we wszystkich potrzebach zarówno Ojczyzny często uciskanej jak w swoich własnych, a zawsze zostali wysłuchani. Przetrwał ten obraz pożary, a nawet świętokradzka ręka kacerza nie zdołała go zniszczyć i pozostał tylko ślad jego bezbożnego usiłowania na tym obrazie, jako wieczny pomnik zaciekłości heretyckiej.

Kaplica, w której się rzeczony obraz znajduje, potrzebuje gruntownego odnowienia.

Dlatego podpisany przełożony klasztoru OO. Karmelitów na Piasku zwraca się do wszystkich dobrych patryotów, którym drogi jest ten świadek losów naszej ukochanej Ojczyzny, i wszystkich wiernych dzieci Kościoła a czcicieli Maryi w cudownym ej obrazie, aby się choć najmniejszymi datkami do odnowienia tego świętego miejsca przyczynili, a przez to okazali czynem tę miłość i cześć, jaką tej dobrej Matce za doznane od Niej łaski winni.

Ks. Wincenty Jarosiński,
przeor OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie.

SPORT.

Wyścigi jesienne w Krakowie, urządzone przez „Galicyjski klub jazdy panów", odbędą się w dniach 1, 3 i 5 października w Krakowie. Pierwszego i drugiego dnia wyścigów będzie po 5 biegów, zaś trzeciego dnia 4 biegi i jeden bieg włościański. Termin do nadsyłania mianowań naznaczono na 17 bm. Wszelkich wyjaśnień udziela sekretaryat „gal. klubu jazdy panów" Kraków, ul. Wolska l. 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 września.

(Z.). Uchwała tutejszej Rady miejskiej, aby udać się do namiestnictwa i do ministeryum kolei żelaznych z prośbą o zmuszenie zarządu tramwajów do zniżenia cen jazdy, wywołała początkowo dość znaczną zniżkę kursu akcyi tramwajowych. W dalszym toku poprawiła się tendencya targu, jakkolwiek rozmiary obrotów były dosyć szczupłe. Na poprawienie tendencyi wpłynęły pomyślne depesze z Konstantynopola i zapowiedź bliskiej emisyi węgierskiej renty inwestycyjnej. Ku końcowi nastała znów mała reakcya pod wpływem doniesień z Berlina, że bank niemiecki zamierza podwyższyć stopę procentową z 3 na 3½%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366 40, węgierskie 398 75, Anglobanki 165.50, Uniony 299 50, Bankvereiny 257·—, Länderbanki 236·—, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 257·25, Renta papierowa 102·40, srebrna 102 40, austryacka złota 124 60, austr. renta wal. kor. 101·80, węgierska złota 122·35, węgierska renta wal. kor. 99 90, dukat 5 64, 20 frankówka 9·52—, marki 11·73, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 4 września. Po znacznych fluktuacych cen, jakie miały miejsce w ciągu ubiegłego tygodnia, odbywały się obroty dzisiejsze w spokojnem usposobieniu, a ceny dzisiejsze są albo te same co ubiegłej soboty, albo o 10 ct. wyższe. Płacono: p s z e n i c ę na jesień 11.83 - 11 91, na wiosnę 11.90—12.01, ż y t o na jesień 8.68—8.70, na wiosnę 8.88—8.93, o w i e s na jesień 6.40, k u k u r u d z ę 5 18 do 5 26, na maj-czerwiec 6.-6.10, r z e p a k 13.85 do 13.95.

Spirytus. Wiedeń 4 września. Cena dzisiejsza 19.10—19.40. Przeciętna cena z całego tygodnia 18.55—18 75.

§ **Posyłki umyślne** (ekspresowe) na kolejach państwowych. — Od kilku lat istnieje przy kolejach państwowych zarządzenie, iż posyłki, nie przekraczające wagi 50 kg. nadawane być mogą przy pociągach osobowych, a to bez listu frachtowego i bez względu na porę dnia. Korzyść z tego sposobu wysyłania polega na tem, iż posyłka taka oddana 15 minut przed odejściem pociągu osobowego, odchodzi bezwarunkowo tym pociągiem i na miejscu przeznaczenia natychmiast po nadejściu, adresatowi wydaną być może. — Ekspedycya tych posyłek umyślnych (ekspresowych) odbywa się w taki sposób i po takich samych cenach, jak ekspedycya pakunków z jedyną różnicą, iż należytość przewozowa wynosi przy użyciu pociągu pospiesznego półtorakrotną należytość pakunkową. Jeżeli nadawca sobie życzy, by na miejscu przeznaczenia adresat o nadejściu posyłki uwiadomionym został, to należy oznajmić życzenie to w ekspedycyi pakunkowej i umieścić na posyłce dokładny adres odbiorcy.

Ekspedycya pakunkowa nie wydaje wówczas recepisu, lecz wysyła takowy razem z przesyłką do stacyi przeznaczenia.

Posyłki umyślne (ekspresowe) nie mogą zawierać artykułów, które w myśl przepisów regulaminowych wyłączone są od przewozu pociągami osobowymi. Posyłki ekspresowe stanowczo szybciej dochodzą na miejsce przeznaczenia, aniżeli posyłki pospieszne kolejowe lub pocztowe. Zbyt małe korzystanie z tego rodzaju ułatwionej ekspedycyi, tej okoliczności przypisać należy, że zaprowadzenie to nie jest znanem ogółowi interesowanych.

Telegramy Przeglądu.

Praga 6 września. Wczorajsze zgromadzenie robotnicze, w którem wzięło udział około 15.000 osób, odbyło się spokojnie. Po zgromadzeniu urządzili robotnicy pochód przez miasto.

Homburg 6 września. Królestwo włoscy złożyli wczoraj wizytę cesarzowej wdowie Fryderykowej na zamku Friedrichshof. Król Humbert i królowa Małgorzata zasadzili w parku kilka drzewek na pamiątkę swego pobytu.

Na obiedzie galowym wzniósł cesarz Wilhelm toast, w którym podniósł, że ta wizyta króla włoskiego dowodzi najlepiej, że trójprzymierze zawarte w interesie utrzymania pokoju, istnieje niewzruszenie.

Wiedeń 6 września. We środę odbędzie się rada ministrów pod przewodnictwem Cesarza.

Ateny 6 września. Dziś ogłoszono rozkaz, iż rezerwiści z klasy poborowej 1885 rozpuszczeni zostają na nieograniczony urlop.

Dzienniki tutejsze skarżą się na to, że rokowania pokojowe przewleczone są w nieskończoność i piszą, że jeżeli ta sytuacya jeszcze jakiś czas potrwa, to Grecya w ogóle nie będzie w stanie zapłacić ani grosza.

Barcelona 6 września. Obrońcą Sampaua, sprawcy sobotniego zamachu na szefa policyi Partosa (patrz artykuł w Kronice. *Przyp. Red.*) będzie kapitan inżynieryi Gualdo, który swego czasu bronił anarchistę Corominasa.

Londyn 6 września. Do *Standarda* donoszą z Konstantynopola, że na ponowną prośbę sułtana otrzymał ambasador rosyjski w Londynie polecenie dołożenia wszelkich możliwych starań, aby przezwyciężyć opór Salisbury'ego przeciw projektowanej stylizacyi traktatu pokojowego. Ambasada turecka w Londynie otrzymała już pomyślne zapewnienia co do rezultatów tych usiłowań i zawiadomiła o tem Portę.

Ten sam dziennik donosi na podstawie wrzekomo wiarygodnych informacyj, że sułtan porozumiał się wprost z carem rosyjskim i że rezultatem tego porozumienia jest umowa, wedle której sułtan zobowiązał się nie używać swego wpływu w Azyi centralnej nigdy przeciw Rosyi, natomiast Rosya zobowiązała się popierać prawa Turcyi w Europie.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 6 września. Z. br. Mürna z Jaworowa. Antoni Anger z Karlsbadu. F. Wiesner z Hradich. F. Aschenbrenner z Leippa. K. Strunz z Leitmer. H. A. Brass z Berna. W. Stawiarski z żoną z Jedlicz. Dr. T. Niementowski z żoną z Zbaraża. R. Steciak z Jarosławia. A. Fross z żoną z Wiednia. M. Czyżewska z Tarnogóry. J. Löwy z Pragi. M Wróblewska i R. Ujejski z Tomaszowa. W. Smolan z żoną z Chabówki.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 września. A. Gorayski z Moderówki. J. Parasiewicz z Kijowa. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. W. Głębocki z Zbyszyc. St. Jasieński z Rusdwian. W. hr. Łoś z Zyznowa. W. Biechoński z Gorlic. T. Sroczyński i M. Oberländer z Jasła. A. Czerwiński z Ukrainy. H. Horowitz z Mieczyszczowa. R. Zawiliński z Krakowa. J. Nowakowski z Wołynia J. Krzywoń i T. Rainer z Wiednia. J. Chmellani z Szelowitz.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 września. Dr. J. Koneczny, M. Schneid, dr. R. Grüner, dr. O. Zeidler, dr. M. Mansfeld, dr. J. Kolder, dr. J. Heger, dr. Schlosser, A. Sicha i J. Amon z Wiednia. J. Kittel z Kuttenbergu. C. Russheim z Leibnitz. W. Zajączkowski z Strzyżowa. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Kalinka z Rzeszowa.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 6 września. E. Lesikowscy z Krakowa. Prof. dr. Kwizda z Korneuburgu. Dr. Prokop Slavik z Horakutny. L. Frauenglas z Tarnowa. Otto Mirtl z Voitsbergu (N. Austrya). Inżynier B. Obadalek z Berna. A. Belz, dr. G. Oesterreicher i F. Polak z Wiednia. Hr. Chołoniewscy z Rosyi. P. Heczko z Morawy. Dr. J. Senka z Warszawy. Dr. E v. Regius i dr. N. Wender z Czerniowiec. P. Hugo Müller z Lobositz (Czechy). P. Gorzycka z Czerepkowiec.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 6 września. F. Sander i M. Lagsberger z Wiednia. M. Głodziński z Stryja. W. Kaszyński z Sambora. S. Gurawski z Stanisławowa. R. Rzewuski z Warszawy. S. Nowosielecki z Trembowli. D. Rukenstein z Czerniowiec. J. Fanta z Tryjestu. E. Zajączkowski z Majdanu. S. Kornberger z Mościsk.

Lwów dnia 6 września. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 315.— do 318.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284 — do 287.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·5 do 98.20 4 proc. los w 56 lat 97.10 do 97.80

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101 — Kolejowe lokalne Banku krajowego 4%, po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc po 200 koron z roku 1895 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71 Napoleondor 9.48 do 9.58 Półimperyał 9.55 do 00.00. Rubel rosyjski papierowy 1.27·40 do 1.28 40 100 marek niemieckich 58.50 do 58.90.

57)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

Tom II.

ROZDZIAŁ I.

Morton Blake przyszedł do przekonania, że powinien rozstać się z narzeczoną. Dawno już powiedział sobie, że najpierwszem w życiu jego zadaniem i obowiązkiem jest pomścić śmierć ojca. Gdy przyniesiono do domu skrwawione ciało tego ukochanego nad wszystko ojca, który tak czule rozstał się z nim przed paru godzinami u bramy, tuląc jego główkę do piersi, a dziecko, zbudzone niezwykłym hałasem w domu, boso i w koszulce wybiegło do sieni, gdzie spotkał je tak straszny widok... groza tej niedającej się opisać chwili takie niezatarte wrażenie wywarła na umyśle chłopca z natury zamkniętego w sobie, że zrosła się ona niemal z jego istotą i spotęgowała z latami. Dlategoto z chwilą, gdy Morton powziął niejakie podejrzenia, dotyczące sir Everarda Courtenaya, uczuł się on nieszczęśliwym i skrępowanym w stosunku swoim z Izą, choć nie przestał kochać jej ze wszystkich sił serca. Dręczył go wyrzut sumienia, że miłości swojej poświęca synowski obowiązek. Starał się stłumić przemocą swoje wątpliwości. Prosił Boga, żeby raczej pozostał zaślepionym do końca, niżby miał zrobić odkrycie, któreby go rozłączyło z tą, którą kocha.

Ale ojciec wziął inicyatywę, i węzeł, którego on nie miał siły rozplątać, został brutalnie przeciętym. Przypomniał sobie teraz, jak silnie sir Everard opierał się z początku jego konkurom i jak ustąpił wtedy dopiero, gdy ogarnął go niepokój, że życie jego córki może zostać na zawsze złamanem. Ten opór nie byłże jednem ogniwem więcej w tym łańcuchu faktów i dowodów, które on (Morton) z rozpaczą w sercu zestawiał i łączył z sobą, czując, że pracuje nad zniszczeniem własnego szczęścia?

Powiedział sobie, iż dobrze się stało dla nich obojga, że związek ich został zerwanym; ale sam nie zdawał sobie dotąd dobrze sprawy, jak głęboko miłość ku Izi zakorzeniła się w jego sercu i jaką pustką życie jego stanie się bez niej. Zniósł on lepiej niż przypuszczał chwilowe rozstanie się z nią, bo cały zaprzątnięty był pracą i podniętą wyborów, które mu niewiele swobodnego czasu zostawiały do marzeń. Ale teraz, gdy wybory przeszły i został skazany na całe życie rozłąki z Izią, przekonał się, jak ciężko mu będzie istnieć bez niej. Przez kilka tygodni po widzeniu się z Łucyą Greene żył on jakby w przykrym śnie, stroniąc od reszty rodziny, zamykając się u siebie pod pozorem zajęcia, odbywając dalekie i samotne spacery o zmroku, gdy był pewny, że nie spotka nikogo, ktoby go zaczepił banalną rozmową, tak drażniącą umysł, pochłonięty jedną tylko myślą.

A teraz nastąpił naturalny wynik podobnego trybu życia i Morton leżał w gorączce, raczej moralnej niż fizycznej, która niemałego kłopotu nabawiała Shafto Jebba, choć krył on starannie niepokój przed wylęknionemi paniami z Tangley Manoru. Morton nie powiedział nikomu, że zaręczyny jego z Izią zostały zerwane. Wzdrygał on się przed współczuciem ludzkiem więcej niż przed fizyczną torturą. Ciotka jednak domyślała się przyczyny jego przygnębienia. Spostrzegła bowiem od niejakiego czasu, że Morton i Izia przestali korespondować ze sobą. Coś widocznie zaszło między nimi; ale kiedy w sposób jak najoględniejszy spróbowała wybadać go w tym przedmiocie, Morton okazał się tak zimnym i zamkniętym w sobie, iż przestała nalegać.

Bezsenne noce, nadmiar ruchu wszelkiego rodzaju w niepogodę i niepokonany wstręt do jedzenia doprowadziły Mortona do takiego upadku sił, iż leżał jak kłoda drzewa, milczący, apatyczny, nieruchomy; chwilami zaś zapadał w gorączkę połączoną z majaczeniem. Mózg był widocznie zaatakowany, ale do jakiego stopnia, tego Shafto Jebb nie mógł dokładnie wymiarkować. Najtrudniej przychodziło mu radzić sobie z bezsennością. Albowiem laudanum, morfina i chloral nietylko już nic nie skutkowały, ale przeciwnie do najwyższego stopnia drażniły chorego.

Ciotka Dora, widząc, że choroba nic nie ustępuje, lecz przeciwnie pogarsza się, zaczęła nalegać, aby wezwać na konsylium jednego z najznakomitszych lekarzy z Londynu, i pan Jebb musiał się zgodzić na to. Ale kiedy powaga naukowa zjechała na miejsce, okazało się, że nic prawie nie miała do zakomunikowania w zamian za otrzymane sowite honoraryum. Lekarz londyński zapewnił stroskaną miss Blake, że pan Jebb bardzo umiejętnie traktował ten wypadek. Nadużył tylko może trochę dawek narkotyków, a te szkodliwie działały na chorego. Umysł pacyenta został widocznie silnie wstrząśnięty. Być może, iż już od dłuższego czasu podlegał on jakiemuś nienormalnemu naprężeniu. Zalecił on też zupełny spokój, ufając, że silny organizm młodzieńczy zwalczy chorobę, której ostateczny wynik zależeć będzie więcej od starań i troskliwości otaczających osób, niż od samego lekarza. Wyraził przytem nadzieję, że kolega jego, doktor Jebb, roztoczy nad chorym baczną i umiejętną opiekę; w razie zaś, gdyby stan pacyenta nie zmienił się na lepsze za jakiś tydzień lub dziesięć dni, a obecność jego uważaną była za potrzebną, gotów jest stawić się na każde wezwanie.

Posiliwszy się śniadaniem, wielki doktor odjechał, przyniósłszy niewiele pociechy sercu stroskanej miss Dorze Blacke, chyba tem jednem zapewnieniem, że pan Jebb prowadził kuracyę, jak należy.

Powróciła zasmucona do przyciemnionego pokoju, w którym Morton leżał, dręczony widziadłami swej wyobraźni i rozpalony gorączką, majacząc ciągle to o Izi, to o Humphreyu Vargasie, to znów przemawiając do wyborców lub spierając się z kolegami o jakiś ustęp z Horacyusza. Podczas gdy ciotka rozmawiała z doktorem, jego nie pozostawiono samego. Przyległy do jego sypialni gabinet toaletowy został przeznaczonym na przyrządzanie posiłków dla chorego, i stara jego piastunka, a obecnie bardzo użyteczna sługa domowa, trzymała straż nad garnuszkami bulionu, galarety i innemi posilnemi rzeczami, do których połykania zmuszano od czasu do czasu opornego pacyenta. Tu również trzymano flaszki z lekarstwami, usuwając wszystko niepotrzebne z pokoju Mortona, tak, aby panowało tam zawsze jak najświeższe powietrze. Elżunia Hardman siedziała z robotą w jedynem oknie, które nie było przysłonione firanką. Była ona nieporównaną dozorczynią, spokojną i czujną, nie tracącą przytem nigdy panowania nad sobą. Nie spierała się nigdy z chorym, gdy mówił od rzeczy, ani też próbowała budzić go z odrętwiałości, gdy leżał apatyczny i obojętny na wszystko, z oczyma bezmyślnie utkwionemi w ścianę.

Jakkolwiek ból targał jej sercem, zachowała ona zawsze pozory spokoju i cichym krokiem poruszała się po pokoju, nie sprawiając żadnego szelestu swojemi sukniami, wtedy gdy Tina i Horacya robiły zawsze zamęt w całym apartamencie i zdawały się jeszcze bardziej niespokojne od samego chorego, któremu przytykały do ust szklankę z limonadą wtedy, gdy nie był wcale spragnionym, lub nacierały mu skronie wódką kolońską w chwili, gdy najbardziej pragnął spokoju, a dotknięcie każdej, najlżejszej dłoni, wydawało mu się jakby uderzeniem młota.

— Musisz być zmęczoną, droga Elżuniu? — słodko odezwała się ciotka Dora, spoglądając na swoją wychowankę, pochyloną nad krosnami. — Siedzisz tu od szóstej z rana.

— Nie jestem wcale zmęczoną, droga ciotuchno, i błagam, abyś poszła położyć się. Czuwałaś całą noc.

— Nadto jestem niespokojną, moje dziecko, aby módz zasnąć, więc nie warto kłaść się.

— Przynajmniej wypoczniesz sobie trochę, droga ciociu. A może też, da Bóg, i zdrzemniesz się chwilkę. Inaczej gotowaś nam się także rozchorować. Czy doktor robi wiele nadziei?

Pytanie to zadała Elżunia nie podnosząc oczu od roboty, ale usta jej zadrgały z lekka, a twarz była bladą z niepokoju.

— Tak, powiada, że wyzdrowienie naszego drogiego chłopca jest tylko kwestyą czasu i starań. Musimy otaczać go wielką pieczołowitością, aby podtrzymać jego siły, takie wątłe... takie wyczerpane! Wszystko zależy od tego. Ot, w czem tkwi niebezpieczeństwo. Czy pił rosół?

— Tylko jedną łyżeczkę, czy dwie. Biedak, ma taki wstręt do rosołu i do wszystkiego innego zresztą. Biedna niania jest w rozpaczy, że mu w niczem dogodzić nie może.

Przez kilka następnych tygodni Morton trwał w tym samym stanie; bezsenność i gorączkowe majaczenia nie ustępowały. Londyński doktor został powtórnie wezwanym i tym razem nie robił już tak wielkich nadziei, jak poprzednio. Shafto Jebb nie przestawał trzy razy dziennie badać pulsu pacyenta i nalegać, aby przyjmował pożywienie, które chory stale odrzucał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny; Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej.

Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.